Nr. 222. Lwów — Czwartek dnia 28 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wacława Kr. | Ewfemyi
Jutro: św. Michała Arch. | Sofii Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 1
Zachód „ „ 5 m. 39

Długość dnia godzin 11 m. 38
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.



**Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wcześniejsze odnowienie prenumeraty, gdyż inaczej nie możemy uregulować nakładu, a wskutek tego braknie potem egzemplarzy „Przeglądu“ dla tych osób, które się z odnowieniem prenumeraty spóźniły.**

**Prenumerata wynosi:**
**Miesięcznie 1 zł. 10 ct.**
**Kwartalnie 3 „ 30 „**
**Półrocznie 6 „ 60 „**
**Rocznie 13 „ 20 „**
**Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.**

## Przegląd polityczny.

Lwów 27 września.

Niema dnia, w którymby hakatyści prusey, rozdrażnieni teraz niepewnością co do postawy nowych ministrów względem naszego społeczeństwa, nie wystąpili z jakimś nowym projektem, mającym na celu ostateczne pognębienie ludności polskiej na wschodnich kresach monarchii pruskiej. Wprawdzie nie ma najmniejszych powodów do mniemania, że dwaj nowi ministrowie chociaż na włos uchylą się od kierunku wytkniętego przez ich poprzedników, owszem, zapowiedź półurzędowego dziennika *Berliner Correspondenz*, który właśnie teraz w sposób bardzo brutalny wystąpił przeciwko prasie wielkopolskiej, jako wrzekomo uprawiającej „dziką hecę narodowościową“, uprawnia do przypuszczenia, że wszystko pozostanie tak, jak było, nie mniej jednak prasa hakatystyczna znowu szeroko prawi o niesłychanem niebezpieczeństwie, zagrażającem państwu i niemczyźnie ze strony żywiołu polskiego, i podsuwa rządowi nowe sposoby zgnębienia tego żywiołu. A więc przedewszystkiem domaga się ta prasa rządowego rozporządzenia, aby we wszystkich instytucyach publicznych jakiegokolwiekbądź rodzaju, a więc i we wszystkich stowarzyszeniach, odbywających publiczne posiedzenia, używany był obowiązkowo jedynie tylko język niemiecki. Hakatyści, stawiając ten wniosek, zapewniają w swych pismach z właściwą sobie obłudą, że takie rozporządzenie nie byłoby wyrazem skłonności prześladowczych, lecz wyłącznie zmierzałoby do powstrzymania stowarzyszeń od dążności separatystycznych lub tylko koteryjnych. Zastanówmy się jednak, jakie ma znaczenie ten nowy pomysł hakatystów.

W Poznańskiem istnieje w ogóle około 600 stowarzyszeń kredytowych i spożywczych; między niemi znajduje się tylko około 100 czysto polskich, reszta zaś są mięszane. Przeciwko tym stowarzyszeniom, nie zarażonym jeszcze politykomanią, ani też plemiennemi nienawiściami, występowali już nieraz hakatyści, zarzucając im propagandę polską, a nawet panslawistyczną. Zarzuty te czyniono nieraz tak natarczywie, a nawet denuncyowano stowarzyszenia, że władze z urzędu przeprowadzały ścisłe rewizye stowarzyszeń — i za każdym razem przekonywały się, że one spełniają wyłącznie tylko swe ekonomiczne zadania. Pomimo tego hakatyści nigdy nie ustawali w swych atakach na owe stowarzyszenia, bo one istotnie znacznie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu włościan, rzemieślników i małych kupców, dostarczając im kredytu na warunkach dostępnych. A ponieważ te warstwy są prawie wyłącznie polskie, przeto działalność stowarzyszeń jest zdaniem hakatystów szkodliwa. Chociaż do spółek Schulze-Delitzschowskich i Raiffeisenowskich, pokrywających dość gęstą siecią całą Wielkopolskę, należą Niemcy nietylko jako członkowie, ale także jako kierownicy zarządów, nie mniej jednak rozprawy na posiedzeniach prowadzą się po polsku, ponieważ, bądź co bądź, główny zastęp stowarzyszonych stanowią Polacy. Ani obradowanie po polsku na posiedzeniach, ani też prowadzenie rachunków w języku polskim bynajmniej nie sprzeciwia się przepisom prawnym, a bardzo odpowiada rzeczywistej potrzebie, ponieważ włościańscy i mieszczańscy członkowie spółek chętnie należą tylko do takich stowarzyszeń, których urzędowanie jest dla nich zrozumiałe. Jeżeli nasz chłop, albo nasz mały rzemieślnik nie będzie mógł przemawiać na posiedzeniu i nic nie zrozumie z tego, co się na niem mówi, to wnet poczuje pewną nieufność do zarządu i ze stowarzyszenia wystąpi. Otóż tego właśnie chcą hakatyści i dlatego domagają się od rządu, aby zmusił wszystkie zgoła stowarzyszenia finansowe i ekonomiczne do posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim.

Nie ma złej rzeczy, którejby się nie można było spodziewać od hakatystów, nie dziwi nas tedy i ten najnowszy ich pomysł, ale to jest godne uwagi, że dzienniki postępowe, nie wyłączając nawet głównego organu postępowców *Vossische Ztg.*, bardzo przychylnie powitały ten pomysł. Wprawdzie w obozie hakatystycznym szeregują się Prusacy ze wszystkich stronnictw politycznych, znajdują się tam nawet katolicy niemieccy, zawsze jednak jak centrum katolickie, tak i postępowcy, jako stronnictwo polityczne, nie przyznawali się dotąd do ideałów hakaty, tak sprzecznych z liberalizmem. Jeżeli więc teraz dzienniki postępowe zaczynają przychylać się do żądań hakaty, można w tem widzieć tylko dowód rozpowszechniania się szowinizmu narodowego wśród Niemców. A jest to objaw pełen znaczenia na przyszłość, bo czem mniejszy opór będzie znajdował hakatyzm w łonie własnego społeczeństwa, tem śmielej pocznie występować, skrajniejsze stawiać wymagania i prędzej zmierzać do tego punktu, w którym na ostrzu staną stosunki społeczne w Wielkopolsce.

W ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem już zmuszono wszystkie stowarzyszenia finansowe do urzędowania po rosyjsku, co społeczeństwo tamtejsze przyjęło ze spokojną rezygnacyą. Jednak ten przykład nie powinien zachęcać rządu pruskiego do naśladownictwa i przyjęcia rady hakatystów, bo w ziemiach naszych pod panowaniem rosyjskiem stowarzyszenia finansowe zakładane są prawie wyłącznie przez warstwy inteligentne, a więc stosunkowo nieliczne i świadome odpowiedzialności przed narodem za każdy swój krok. Natomiast w Wielkopolsce stowarzyszenia finansowe objęły ogół ludności, stały się instytucyami na wskróś demokratycznemi, w których zainteresowany jest lud, t. zn. warstwa najmniej politycznie wyrobiona, a więc i skłonna do gwałtownych wybuchów rozżalenia. Zgnębienie naszych spółek finansowych i ekonomicznych nie doprowadzi do zgnębienia naszego narodu, może jednak doprowadzić do licznych wykroczeń, czego niezawodnie pożądają hakatyści, a co dla nas byłoby bardzo szkodliwem.

## Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia, 26 września:

Ks. Liechtenstein dotąd nie zaniechał zabiegów około złożenia nowego gabinetu prawicy, a zatem też odbywa częste narady z jej wybitnymi przywódcami. Narady te osłania sekret. Gabinety nie powstają na otwartej scenie, lecz po za zasłoną i dopiero zamianowane prezentują się publiczności. Oczywiście clair obscur, osłaniający także teraźniejsze ciężkie i długie przesilenie, dostarcza plotkarzom pożądanej sposobności do nadrabiania fantazyą. Bardzo dobrze *Vaterland* dziś w tej mierze zauważa:

„Co mianowicie dotyczy rzekomych konferencyi i zebrań członków wykonawczego komitetu prawicy, nie można dość często powtarzać, że komitet wykonawczy nie odbył w ostatnich dniach żadnego posiedzenia. Dlatego też ze strony przywódców prawicy nie zapadły żadne uchwały i nie zostały wydane żadne deklaracye. Trzeba to podnieść zwłaszcza w obec doniesień *Narodnich listów* (i niektórych innych, czerpiących z tych samych źródeł dzienników), które to temu, to innemu prezesowi klubu prawicy lub wszystkim razem przypisują uroczyste deklaracye solidarności, przysięgi wierności itd. Najdziwniej takie deklaracye i zapewnienia wydają się w dzienniku, którego postawa sprzeciwia się zasadom każdego (?) z klubów prawicy. *Narodni listy* mianowicie powtarzają jak najczęściej rzekome deklaracye solidarności swojej z katolickiem stronnictwem ludowem. Nie może być skuteczniejszego środka ostrzeżenia tego stronnictwa i napomnienia go do największej ostrożności, jak ciągłe oferty solidarności ze strony *Narodnich listów*. Z zasadami, które ten dziennik zwykle wygłasza, stronnictwo katolickie nigdy nie zawrze sojuszu ani solidarności, mniejsza o to czy reprezentanci tych zasad zasiadają na prawicy czy na lewicy Izby. Wyraz o rzekomej solidarności na razie jest tylko frazesem. Parlamentarne sojusze nie są zawisłe ani od sympatyi, ani od antypatyi osobistych, lecz od realnych stosunków politycznych“. Wreszcie *Vaterland* zaprzecza doniesieniu korespondenta *Narodnich listów*, jakoby dr. Kathrein był z nim rozmawiał i wygłosił bezwzględną solidarność z młodoczechami.

Rozgłaszane ze źródeł młodoczeskich wieści o bezwzględnej solidarności prawicy, któraby pozwalała młodoczechom narzucać wszystkim innym swoje specyalne poglądy i dążności, były więc tylko manewrem. Warunki solidarności prawicy wybitny poseł (Ebenhoch?) w *Linzer Volksblatt* określa dziś w następujący sposób: „Dymisya gabinetu może nieco ułatwiła sytuacyę. Nowy gabinet będzie miał większą swobodę akcyi wobec młodoczechów. Bez względu na dawniejsze stosunki pomiędzy nimi, względnie większością a rządem możliwe będą narady nad kwestyą, co jest rzeczą ważniejszą: utrzymanie rozporządzeń językowych, czy uruchomienie parlamentu“. I według naszego zdania to jest na teraz główną kwestyą polityczną, kwestyą żywotną, osią całej sytuacyi.

Dlatego ci, którzy, oświadczając się za bezwarunkowem utrzymaniem rozporządzeń językowych, odwodzą młodoczechów od ustępstw, ogromnie utrudniają położenie i biorą na siebie ciężką odpowiedzialność. Tymczasem oczywiście poufne przedstawienia przywódzców prawicy już wywarły w kołach czeskich pewien pożądany efekt. Wczoraj bowiem komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego upoważnił swą parlamentarną komisyę „prowadzić rokowania z innemi stronnictwami prawicy z uwzględnieniem rezolucyi z 16-go b. m.“ To brzmi nieco inaczej i o wiele roztropniej, niż przedwczorajsza odezwa posłów młodoczeskich, „z której trzeba było wnosić, że samowolnie dysponują „solidarną prawicą“.

Zresztą, skoro i tak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rozporządzenia językowe zostaną zniesione, każdemu wytrawnemu politykowi nasuwa się pytanie: dlaczego młodoczesi nie mogli upoważnić hr. Thuna do uczynienia tego koniecznego kroku i dlaczego dopiero pod nowym gabinetem mają się na to zgodzić? Przecież nie mogą się oni wcale spodziewać, aby np. gabinet ks. Liechtensteina był im przychylniejszy, niż gabinet hr. Thuna? Rozumowanie to jest tak proste, że wielu osobom nasuwa się pytanie, czy czasem przesilenie teraźniejsze nie skończy się rekonstrukcyą gabinetu pod prezydencyą hr. Thuna?

Z drugiej strony zapowiadają ciągle gabinet urzędniczy. Wczoraj nareszcie baron Chlumetzky powrócił do Wiednia i dziś ma być na posłuchaniu u Cesarza. Ponieważ o gabinecie lewicy nie może być mowy i też nikt w kołach lewicy nie spodziewa się tego, p. Chlumetzky niewątpliwie gorliwie popierać będzie złożenie gabinetu urzędniczego.

O wczorajszej naradzie parlamentarnej komisyi Koła polskiego, którego prezes Jaworski dziś stanie przed Cesarzem, niektóre dzienniki według szablonu rozgłaszają, że wypowiedziała bezwzględną solidarność prawicy. Ponieważ komisya nie wydała dotąd urzędowego komunikatu o swych naradach, do tych pogłosek trzeba dodać to samo zastrzeżenie, które *Vaterland* wypowiedział względem katolickiego stronnictwa ludowego. Koło polskie tak często i tak uroczyście wygłaszało życzenie uruchomienia parlamentu i zaniechania rządów wyłącznie za pomocą §. 14-go, że trudno przypuścić, aby w teraźniejszem przesileniu nie dążyło stanowczo do tego celu, lecz podporządkowało go bezwzględnej solidarności prawicy.

## W sprawie rozdziału kontyngentu spirytusowego.

Od dwóch już lat coraz rzadziej rozpoczynają się ustawy w dzienniku ustaw państwa ogłaszane, od sakramentalnych słów: „za zgodą obu Izb Rady państwa“... a natomiast coraz częściej, a w ogóle w ostatnich czasach wyłącznie miejsce owej konstytucyjnej formuły — zajmuje § 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 nr. 141 dz. u. p. i duszno się robi coraz bardziej przy owym § 14-tym, a tem duszniej, że nasze władze centralne przy kwestyach najbardziej piekących zasłaniają się nieraz niemożnością ustawodawczego załatwienia w drodze parlamentarnej, a z całą łatwością umieją w ruch wprawiać § 14-ty, gdy taka ich dobra wola — tylko w tem całe nieszczęście, że owe ustawodawcze dobrodziejstwa na falach § 14-go płynące, zbyt często noszą indywidualne piętna szefa odnośnego ressortu. Ministerstwo rolnictwa i jego szef p. bar. Kast, milczeli jak zaklęci; mieliśmy w tym roku jakąś reformę przybocznej Rady rolniczej i jeszcze jakieś czysto administracyjne zarządzenia, ale o kwestyach ogólnego znaczenia dla kultury krajowej, dla rolnictwa, o rezolucyach różnych przez Sejm uchwalonych — cicho w Ministerstwie rolnictwa, jak makiem siał.

Z Ministerstwa finansów, po szczęśliwem dojściu do skutku ugody z Węgrami, spadł pod godłem § 14-go w formie nowych podatków deszcz czy grad dobrodziejstw na spragnione ludy, a jednak w tej gorączce ustawodawczej zapomniał p. minister o jednej, bardzo ważnej kwestyi i to kwestyi obchodzącej ogół rolników, kwestyi tak ważnej, tak często przez Koło polskie, przez Sejm krajowy poruszanej, że doprawdy trudno o niej zapomnieć, i chyba z nad modrej Wełtawy szepnęły p. ministrowi do ucha jakieś głosy, że lepiej pozostawić tę sprawę następcy, boć trudno Czechom coś wziąć, aby dać Galicyi.

Chodzi bowiem o rozdział kontyngentu spirytusowego, zastrzeżonego gorzelniom rolniczym — a że w samej Galicyi jest przeszło 70 nowych, nieobdzielonych kontyngentem gorzelni rolniczych, że wogóle galicyjskie gorzelnie rolnicze mają kontygentu za mało, że dalej cyfra ogólnego kontyngentu jest dla Austryi stałą, bo w myśl ugody z Węgrami, wynosić będzie do roku 1908 po 1,017.000 hektolitrów rocznie, że wreszcie gorzelnie rolnicze rosną i rosnąć będę jak grzyby po deszczu — więc skąd wziąć dla nich kontyngent? Ale nie nad tem myślał p. minister, skąd wziąć ten kontyngent, tylko nad tem, jakby go wcale nie brać, bo w tem cała bieda, że kontyngent jest, tylko że za dużo go popłynęło do Czech i Moraw, że tamtejsze gorzelnie fabryczne z rolnictwem nie mające nic wspólnego, mają nawet po 20.000 hl. rocznego kontyngentu, że więc od nich trzeba wziąć kontyngent dla gorzelni rolniczych, a czy to nie dostateczny powód do troski, czy mowa modrych fal Wełtawy dla czeskiego ucha nie jest dość zrozumiałą? czy warto znowu § 14 w ruch wprawiać?

A jednak warto — i nawet potrzeba, bardzo potrzeba — i jeśli tę kwestyę poruszam, to dlatego, że wyrosła ona siłą faktu do pierwszorzędnego znaczenia, że dziś jest ta sprawa kwestyą bytu dla rolnictwa w kraju, i dalsze odwlekanie jej załatwienia wyrządza kulturze krajowej niczem nieuzasadnione a nieobliczalne straty.

Przy zupełnym prawie zastoju we wszystkich gałęziach produkcyi przemysłowej w kraju typowo rolniczym, jakim jest Galicya, jest przemysł gorzelniany u nas jedynym przemysłem rolniczym.

Przy kolosalnym rozwoju produkcyi rolnej, popartej przemysłem fabrycznym, szczęśliwem geograficznem położeniem w innych krajach, przy braku tych warunków w Galicyi, przy braku przemysłu fabrycznego, przemysłu cukrownianego i związanej z nim produkcyi buraków, jest dla gospodarstw rolnych w Galicyi przemysł gorzelniany i produkcya kartofli podstawą bytu i rozwoju — kwestyą ekonomiczną piewszorzędnego znaczenia.

To też słusznem jest i koniecznem, aby tę właśnie gałęź produkcyi przemysłowej otoczono należną opieką — opieką, którą szumnie zapowiadały dotychczasowe ustawy, która jednak w praktyce pozostała martwą literą, a kwestya ta mimo ustawowych gwarancyi, znajduje się już drugi rok w zawieszeniu z niepowetowaną dla gorzelnictwa stratą.

Gorzelnia jest rolniczą w pojęciu ustawy (z 20 czerwca 1888 Nr. 95 dz. u. p.), jeżeli przerabia wyłącznie lub w przeważnej części własne płody rolnicze, i jeżeli z gospodarstwem rolnem w ten sposób jest związaną, że w zamian za surowce, oddaje gospodarstwu brahę na opas bydła i nawóz przez to bydło wyprodukowany. Uznając nieocenioną wartość gorzelni dla rolnictwa i kultury rolnej wogóle, wprowadziła cytowana wyżej ustawa rozmaite ułatwienia dla gorzelni rolniczych. — A więc zaprowadzając wyższy podatek od wódki, przyznano gorzelniom prawo do wyrobu pewnej oznaczonej z góry ilości spirytusu po zniżonej opłacie (zamiast 45 centów — 35 centów od każdego hektolitrowego stopnia alkoholu) — prawo do tak zwanego kontyngentu, a nadto t. zw. bonifikacyę t. j. zwrot części zapłaconego od wódki kontyngentowanej podatku konsumcyjnego w ilości 3 zł. względnie 4 zł. od każdego hektolitra.

Rzeczą jest naturalną, że te przyznane gorzelniom rolniczym ułatwienia są z tem większą korzyścią połączone, im więcej kontyngentu gorzelni odnośnej przydzielono, t. j. im więcej hektolitrów spirytusu rocznie po zniżonej opłacie wolno gorzelni wyprodukować. — Gdy zaś cena spirytusu niekontyngentowego jest prawie o połowę niższą aniżeli spirytusu kontyngentowanego — i cena uzyskana za spirytus niekontyngentowy nie opłaca kosztów produkcyi surowców — przeto są dla gorzelni rolniczej dostępne dwie tylko alternatywy: albo mieć tyle przydzielonego kontyngentu, aby inwestowany w gorzelnię kapitał się oprocentował, aby opłaciła się produkcya kartofli, intensywna uprawa roli, opas bydła — albo zaprzestać ruchu w gorzelni zupełnie, gdyż produkowanie spirytusu niekontyngentowego się nie opłaca i przysparza tylko co roku znaczne straty.

Jeżeli zaś dla gorzelni jest kwestyą egzystencyi kontyngent i cyfra tego kontyngentu, to dla gospodarstwa rolnego, dla rolniczego przemysłu w kraju jest również podstawą bytu, aby jak najwięcej gorzelni powstawało i aby te gorzelnie były w ruchu i aby się opłacały — i tem się to dzieje, że kwestya gorzelniana nabrała ogólnego dla kultury krajowej znaczenia — i dziwić się tylko należy, dlaczego tak mało o niej się pisze — a najwyższy już czas, aby krzywdy na tem polu Galicyi wyrządzone naprawić i niezwłocznie, a energicznie wziąć się do zaradzenia złemu.

Ze krzywdę Galicyi wyrządzono, na to wystarczy parę cyfr przytoczyć.

Na 1000 kilkadziesiąt gorzelni, będących w ruchu w krajach, w Radzie Państwa reprezentowanych, posiada Galicya 700 gorzelni rolniczych — a więc $^2/_3$ części ogólnej ilości — na 997.458 hl. (obecnie 1,017.000 hl) ogólnego kontyngentu austryackiego — przydzielono Galicyi zaledwie 465.000 hektolitrów (obecnie około 480.000 hl.) — a więc mniej, niż połowę — czyli, że 300 kilkadziesiąt gorzelni w innych krajach ma więcej kontyngentu niż 700 gorzelni galicyjskich — a tę różnicę cyfr łatwiej będzie zrozumieć, gdy się zważy, że w Czechach i na Morawach istnieje kilkadziesiąt gorzelni fabrycznych, mających po 5.000 do 20 tysięcy hektolitrów rocznego kontyngentu — i to gorzelni nie mających z rolnictwem nic wspólnego, przerabiających zamiast kartofli lub zboża melasę na spirytus, a zatem gorzelni, do których przywileje, zastrzeżone ustawą z r. 1888 tylko dla gorzelń rolniczych, wcale się nie odnoszą.

Że przy zupełnem równouprawnieniu gorzelni wszystkich, takie popieranie gorzelni pojedyńczych kosztem reszty, jest krzywdą, na to nie potrzeba dowodu; że obcinanie kontyngentu gorzelniom rolniczym, aby go rozdać gorzelniom fabrycznym, jest szkodą dla rolnictwa, wypaczeniem racyonalnej polityki ekonomicznej, to także pewne, ale ponadto tkwi w tym systemie zupełne zapoznanie historycznych praw rolniczego przemysłu gorzelnianego.

W dawnej Polsce był przemysł gorzelniany nadzwyczaj rozwinięty, spirytus polski rozchodził się po Europie tak samo, jak zboże i inne płody rolnicze i słusznie zwano w owych czasach Polskę „spichlerzem Europy“. W pierwszych chwilach po rozbiorze Polski liczono w samej Galicyi gorzelni na tysiące, ale były to krótkie chwile, bo wnet zaczęła się smutnej pamięci gospodarka porozbiorowa w kraju — a wkrótce potem wiecznie głodny militaryzm kazał państwu szukać w spirytusie wygodnego środka do podniesienia dochodów państwowych. To też przy każdej zmianie systemu opodatkowania zmniejsza się ilość gorzelni w Galicyi, w r. 1888, gdy po raz ostatni podniesiono znacznie podatek od spirytusu, z kilku tysięcy gorzelni w Galicyi, zostało zaledwie 608.

W Czechach, na Morawach, na Szląsku, zagrożone upadkiem gorzelnictwa, rolnictwo, szukało i znalazło ratunek w innej gałęzi przemysłu rolniczego, w cukrownictwie. U nas, przy braku wielkich kapitałów, przy braku tysiącznych innych warunków, było i zostało gorzelnictwo jedynym przemysłem rolniczym, z jego więc losami wiążą się losy rolnictwa galicyjskiego. I dlatego ta kwestya tak ważna, a tem ważniejsza, że mimo ogólnego braku kapitałów i tysiącznych przeszkod, tylko od roku 1894 puszczono w ruch w Galicyi 70 nowych gorzelń, czyli inwestowano z funduszów prywatnych 2 miliony złr.

A nie należy zapominać, że wartość wszystkich gorzelń w kraju dosięga 15 do 20 milionów zł., że wartość obecnie przerabianych w gorzelniach surowców sięga 8 milionów zł. rocznie, że wreszcie możnaby i powinno się w Galicyi przerobić trzy albo cztery razy tyle, jeżeli ma się intensywnie podnieść kulturę ziemi i chów bydła.

Wobec skonstatowanego upadku przemysłu gorzelnianego, usiłowano ustawą z 20go czerwca 1888 nr. 95 Dz. u. p. przemysłowi temu przyjść z pomocą — i tem się tłómaczą zawarte w tej ustawie ułatwienia dla gorzelni rolniczych i bezwątpienia tą myślą kierowane było Koło polskie, które do uchwalenia tej ustawy w Radzie państwa głównie się przyczyniło. W praktycznem zastosowaniu wypaczono jednak odrazu tendencyę ustawy, zaraz bowiem przy pierwszym rozdziale kontyngentu na kampanie 1888/89, 1889/90 i 1890/91 wzięto za podstawę rozdziału dotychczasową produkcyę poszczególnych gorzelni, chciano zapewnić gorzelnictwu rolniczemu rozwój w przyszłości, a przeznaczywszy dla gorzelni rolniczych tylko tyle kontyngentu, ile one dotąd spirytusu produkowały, wstrzymano temsamem powstawanie nowych gorzelni — bo bez kontyngentu nie ma gorzelni rolniczej.

I stało się, że ów rozdział tak fatalnie wypadł, że fabryczne gorzelnie melasowe w Czechach podostawały kolosalne kontyngenty i trzymają te kontyngenty dotąd, mimo, że odtąd powstało mnóstwo gorzelni rolniczych, którym ustawa daje prawo do kontyngentu i że te nowopowstałe gorzelnie od roku 1894 napróżno proszą o kontyngent.

Ale popełniono jeszcze jedną nieostrożność, oto w § 3 ustawy z 20 czerwca 1888 nr. 95 Dz. u. p. zamieszczono przepis, że z ogólnej ilości kontyngentu ma być 30% rozdzielonych tylko między gorzelnie rolnicze, a 70% między wszystkie gorzelnie do udziału uprawnione. Tych 30% jako praecipuum dla gorzelni rolniczych, mogło wystarczyć w r. 1888, ale absolutnie było niedostatecznem, gdy się zważy obecny, a przecie ustawą samą zamierzony rozwój gorzelnictwa rolniczego.

Obecny stan jest taki, że mnóstwo galicyjskich gorzelni rolniczych ma niestosunkowo małe kontyngenty, a że w myśl ustawy z r. 1888 ostatni rozdział kontyngentu miał miejsce w r. 1894, więc nadto 70 nowych gorzelni, które od tego czasu wybudowano, nie mają wcale kontyngentu.

Stąd też już od r. 1888 rozpoczęły się w kraju narzekania na zbytnie forytowanie gorzelni fabrycznych z krzywdą gorzelni rolniczych, a od r. 1894, gdy zaczęły przybywać nowe gorzelnie, które już żadnych kontyngentów nie otrzymały, stała się ta kwestya nad wszelki wyraz piekącą, a częste w takich razach, zbyt może partykularne pojmowanie rzeczy, wprowadziło w całą tę sprawę dużo zamieszania ze szkodą wszystkich interesowanych.

Piekącą jest ta kwestya dla wszystkich gorzelni, które dawniej niestosunkowo małym udotowano kontyngentem, po prostu kwestyą bytu jest rychłe uregulowanie tej sprawy dla 70 nowych gorzelni, które od roku 1894 próżno o kontyngent proszą — a wcale niepilną i bardzo niemiłą jest cała ta sprawa dla wielkich przedsiębiorstw spirytusowych Czech i Moraw, bo jej rozwiązanie — to dla nich ubytek owych dotychczasowych tysięcy hektolitrów rocznego kontyngentu. I w tej kolizyi interesów tkwi przyczyna, dlaczego pan minister Kaizl milczał.

Ustawa z 20 czerwca 1888 wydaną została na przeciąg lat dziesięciu — jej moc obowiązująca gasła 31 sierpnia 1898, kontyngent rozdzielono między gorzelnie w r. 1894 tylko po kampanię gorzelnianą 1897/98 włącznie, — a więc wszyscy ci, którzy od roku 1894 gorzelnie nowe budowali — mieli prawo liczyć na to, że w r. 1898 nastąpi nowy rozdział kontyngentu — a że ustawa każdej gorzelni, za rolniczą uznanej, daje prawo do kontyngentu, więc była pewność, że te nowe gorzelnie rolnicze muszą dostać kontyngent.

Tymczasem stało się inaczej; ugoda z Węgrami nie przyszła w ustawowym terminie do skutku, parlament stał się „niezdolnym do pracy“, z ustaw zasadniczych ze strachu przed Wolfem i towarzyszami — jeden tylko § 14 ustawy z 21 grudnia 1867 nr. 141 dz. u. p. pozostał Austryi wiernym, a w ślad za tem cesarskiem rozporządzeniem z 9 lipca 1898 nr. 119 dz. u. p. przedłużono dawną ugodę z Węgrami, a więc i kwestyę opodatkowania i kontyngentu spirytusu (ustawa z r. 1888) na rok jeden. — A więc rok dalszego oczekiwania! Nareszcie w roku bieżącym zawarto nową ugodę z Węgrami. Sejm krajowy w tegorocznej sesyi zimowej — w przewidywaniu uregulowania kwestyi spirytusowej w ciągu bieżącego roku, na wniosek JE. Abrahamowicza uchwalił jednogłośnie rezolucyę, domagającą się, aby dla gorzelni rolniczych zastrzeżono w ustawie wyższe praecipuum, a więc wyższy niż dotąd udział w kontyngencie (dotąd 30%). Ministerstwo wezwało krajowe Dyrekcye skarbu, aby niezwłocznie zebrały potrzebne materyały do przyszłego rozdziału kontyngentu, zażądano od wszystkich właścicieli gorzelni wykazów co do obszarów ich gospodarstw etc., a nadto powołano w pierwszych dniach lipca do Wiednia przyboczną radę spirytusową — i tu pierwsze rozczarowanie, bo pan minister oświadczył — o ile nam wiadomo — zebranym, że wprawdzie ugoda z Węgrami przyszła do skutku, że kwestya opodatkowania spirytusu będzie uregulowaną, że jednak rozdział kontyngentu nie będzie mógł w tym roku nastąpić!

O ile nam wiadomo, rada przyboczna zaprotestowała przeciw tego rodzaju niczem nieuzasadnionemu odwlekaniu tak ważnej kwe-

styi, podobno dostała przyrzeczenie: „wir werden trachten etc.“, ale już w najbliższych dniach po tem ogłoszono cesarskie rozporządzenie z 17 lipca 1899 nr. 120 dz. u. p., znoszące ustawę z 20 czerwca 1888 i wprowadzające nowe opodatkowanie spirytusu, a w III części tego rozporządzenia nowe rozczarowanie i nową klęskę dla rolnictwa, bo odroczenie rozdziału kontyngentu znowu na rok jeden.

Ta nowa zwłoka jest wręcz oburzającą i przypuszczam, że nawet Ministerstwo, gdyby je ktoś o to zapytał, nie mogłoby odpowiedzieć dlaczego ta zwłoka, bo jeżeli można na podstawie §. 14-go nowe podatki nałożyć na ludność, albo Skarb państwa tem lub owem, a zawsze na podstawie §. 14-go, choć nie zupełnie z nim w zgodzie trwale obciążyć, to wojując tym paragrafem, trzeba rzecz załatwić całą i powiedziawszy A. powiedzieć B.

Ile te ciągłe zwłoki kosztują przemysł gorzelniany, to trudno obliczyć, sądzę, że nie jest przesadną cyfra strat każdej ze 70 nowych gorzelni po 10.000 złr. rocznie liczona, a w ogóle ta strata idzie w miliony, gdy się zważy, ile przy nowym, sprawiedliwym rozdziale kontyngentu Galicya powinna dostać dla swoich gorzelń rolniczych.

W sprawie tej już kilkakrotnie Sejm krajowy głos zabierał, w Kole polskiem istnieje osobna komisya gorzelniana; w lipcu 1898 powstało we Lwowie „Towarzystwo galicyjskich producentów spirytusu“ i w miarę sił, środków i wpływu — nad tą sprawą nieprzerwanie pracuje; świeżo, bo 18 sierpnia b. r. odbyło się we Lwowie na zaproszenie p. Klemensa hr. Dzieduszyckiego zebranie właścicieli najbardziej skrzywdzonych, bo nie mających żadnego kontyngentu gorzelni, idą do Wiednia podania, memoryały, jeździły i pojadą znowu deputacye — wszystko dotąd naprożno.

Zdaje się jednak, że w tej kwestyi już dalsza zwłoka jest niemożliwą i chodzi tylko o pobudzenie energii Koła polskiego, a przy tylu konferencyach z rządem, przy tylu wzajemnych układach, znajdzie się przecież nie jedna, ale dużo sposobności do przypomnienia tej sprawy gdzie należy, a sądzimy, że tam, gdzie nie chodzi o żaden prezent dla Galicyi, tylko o urzeczywistnienie słusznych, ustawami zagwarantowanych praw, tam sposobność łatwa do znalezienia, a rola wcale nie trudna. Tej ściśle legalnej, potrzebnej w tym wypadku energii, oczekuje przemysł gorzelniany w Galicyi od Koła polskiego.

Domagać się musi rolniczy przemysł gorzelniany całej austryackiej połowy monarchii, aby rozdział kontyngentu spirytusowego został przeprowadzony niezwłocznie, a najpóźniej w ciągu pierwszych miesięcy roku 1900, — domagać się musi Galicya dla swoich gorzelni rolniczych, aby ten rozdział przeprowadzono na sprawiedliwych zasadach, gdyż tylko w ten sposób stworzone mogą być na przyszłość zdrowe podstawy bytu dla przemysłu gorzelnianego, a z nim razem dla kultury krajowej.

To też zabierając głos w tej sprawie i przypominając ją Reprezentacyi kraju w Radzie państwa, nie podobna się obronić przed pewną obawą co do sposobu, w jaki ta kwestya załatwioną zostanie.

W kwestyach ekonomicznych nie dość jest sprawę załatwić, bo i my mieliśmy już tak zwane indywidualne rozdziały kontyngentu — ważniejszym jest bez porównania sposób, w jaki załatwienie ma nastąpić — a w tym wypadku chodzi przecież nie tylko o to, aby wszytkie, a więc i nowe gorzelnie dostały kontyngent ale także o to, aby ten kontyngent rozdzielono w sposób sprawiedliwy, a więc odpowiadający historycznym i rzeczywistym potrzebom gorzelnictwa w Galicyi — w ten sposób, by ten jedyny przemysł rolniczy mógł się rozwijać w przyszłości, bez kolizyi między prawami poszczególnych gorzelni, bez wiecznej wojny o każdy hektoliter kontyngentu. Żyjemy przecież w wieku pary i elektryczności, a na wszystkich polach produkcyi ludzkiej widoczne jest tak przyspieszone tempo rozwoju, że załatwienie kwestyi ekonomicznych tylko na teraz, bez myśli o przyszłości — jest wręcz niebezpiecznem.

Toż więcej niż kiedy wzdychać należy za powrotem normalnych konstytucyjnych stosunków w Austryi, toż bardziej niż kiedyindziej bać się należy § 14-go jako formy załatwiania tej kwestyi.

A jeżeli już ów wszechwładny paragraf ma być nadal jedynym środkiem ustawodawczym w Austryi, to do Reprezentacyi kraju w Wiedniu zanieść należy gorącą prośbę, by wcześnie przed ogłoszeniem odnośnego rozporządzenia o indywidualnym rozdziale kontyngentu — jak najdokładniej z jego treścią raczyła się zapoznać, a przytem i przedewszystkiem nie zapomniała o zbadaniu „czeskiego“ tekstu tego rozporządzenia.

*Dr. Władysław Sołowij.*

# Echa z wód.

### W obronie odeskich limanów.

Otrzymujemy następujące pismo:

Nie gwoli polemiki, ani dla nieuzasadnionego zalecania pensyonatu dra Jachimowicza na Kujalnickim limanie koło Odesy, lecz aby oddać usługę prawdzie, pragnę umieścić kilka uwag o tym zakładzie, odnośnie do artykułu pani Maryi Colonna Walewskiej, zamieszczonego przed kilkoma dniami w *Przeglądzie*.

Ponieważ p. Walewska opisuje stan tego zakładu, jaki on był przed dwoma laty, ja zaś poznałam ten zakład dopiero w tym roku, przeto nie myślę i nie mogę spierać się z p. Walewską co do podniesionych przez nią braków i niedogodności w rzeczonym zakładzie. Zaznaczyć jednak muszę, że gdyby nawet wytknięte przez p. Walewską braki w tym zakładzie przed dwoma laty były istniały, w co na słowo p. Walewskiej wierzyć muszę, to z pełnem uznaniem dla dra Jachimowicza podnieść by należało, że w tak krótkim czasie, bo w przeciągu dwóch lat zaledwie i wobec tak wielkich trudności, z jakiemi ma do walczenia, a do których należy znaczne oddalenie od Odesy, brak słodkiej wody, grunt nieprzydatny dla roślinności, potrafił, powodowany chęcią przysporzenia swoim pacyentom możliwie największych wygód, braki te usunąć i stworzyć dla kuracyuszów przyjemny i wygodny pobyt w swoim pensyonacie.

Że dr. Jachimowicz podniesione w korespondencyi p. Walewskiej braki rzeczywiście usunął, potwierdzą to wszyscy, którzy w tym roku korzystali z nadzwyczaj skutecznej kuracyi w jego zakładzie. Kuchnia, na którą pani Walewska tak narzeka, nie może wprawdzie iść w zawody z kuchnią w pierwszorzędnych hotelach i restauracyach Ostendy lub Karlsbadu, ale tłómaczy się to tem, że kuracyusze w zakładzie dr. Jachimowicza składają się prawie wyłącznie tylko z Polaków i Rosyan i że właściciel pensyonatu przy *table d' hôte* musi liczyć się z wymaganiami i przyzwyczajeniami kulinarnemi tak jednych jakoteż drugich. Może się więc zdarzyć, że pewna potrawa nie smakuje Polakom, a inna Rosyanom, to jednak wcale nie ubliża dobroci kuchni. Dodać przytem muszę, że gdyby nawet ktoś jedno danie ominął, to wobec obfitości i rozmaitości potraw, nie wstałby głodnym od stołu. Zresztą gościowi, któremu jakieś danie nie smakowało, wolno było zamówić sobie inną potrawę wedle swego upodobania, a zarząd kuchni z największą gotowością spełniał życzenia gości.

O tem, żeby ktoś z gości z powodu złej, czy niesmacznej kuchni się rozchorował, nie było w tym roku mowy. Gwarancyę tego, że kuchnia jest zdrową i smaczną, daje córka p. Jachimowicza, która dzierży naczelny zarząd kuchni w swym ręku, a która do tego zadania gruntownie się przygotowała, odbywszy kurs kulinarny w Odesie.

Wilgotnych mieszkań w tym roku wcale nie było. Może być, że należy to przypisać tegorocznej posuszе.

Skolopendry i psy, które p. Walewskiej tak się dały we znaki, w tym roku nie raziły nikogo. Skolopendry nie należą wprawdzie do przyjemnych zwierzątek, ale w tym roku było ich bardzo mało, a chociaż znalazł się jeden kuracyusz, który z prawdziwem zacięciem myśliwego polował na nie, zdołał zaledwie kilka uchwycić i to tylko w czasie koncertów, zwierzątka te mają bowiem mieć szczególny pociąg do muzyki. Za istnienie skolopender robić odpowiedzialnym p. Jachimowicza i czynić mu z tego powodu wyrzuty nie przyszło nikomu na myśl z tegorocznych gości.

Co do psów, to albo tegoroczne towarzystwo w pensyonacie należało do miłośników tych czworonożnych przyjaciół człowieka, albo też pieski te nabrały przez minione dwa lata poloru cywilizacyi, gdyż żaden z nich nie był powodem przestrachu kuracyuszów, przeciwnie, brytany te cieszyły się sympatyą gości, którzy uważali je za wiernych stróżów bezpieczeństwa w zakładzie. Twierdzenie tedy p. Walewskiej, jakoby zakład dra Jachimowicza nie mógł iść w porównanie nawet z najgorszemi zakładami w Galicyi, nie może się odnosić do tego zakładu w obecnym jego stanie.

Przeprosić muszę panią Walewską najmocniej, jeżeli w zarzut uczyniony przez nią dr. Jachimowiczowi, że on nie pozwolił swoim pacyentom — i to w wypadku nagłego zasłabnięcia — zasięgnąć porady innych lekarzy, uwierzyć nie mogę, o ile bowiem poznaliśmy dra Jachimowicza, jest to człowiek bez pretensyi i fałszywej ambicyi, oddany całą duszą swoim kuracyuszom. Były też w tym roku wypadki, że p. Jachimowicz z własnej inicyatywy sprowadzał do swoich pacyentów innych lekarzy.

Koszt utrzymania w pensyonacie pana Jachimowicza jest w porównaniu z cenami w innych zakładach niskim, jeżeli się zważy jak skuteczną jest kuracya na limanie kujalnickim, z jakiemi trudnościami i z jakim ogromnym nakładem pieniężnym było połączone założenie pensyonatu, i co kosztuje jego obecne prowadzenie.

Dla lepszego zoryentowania się, nadmieniam, że dzienne utrzymanie w zakładzie, bez mieszkania kosztuje dwa ruble i że sprowadzana do zakładu woda słodka kosztuje nie mniej ni więcej tylko 25 rubli dziennie, że w końcu wszystkie wiktuały muszą być sprowadzane z Odessy. Kuracya na Limanie działa cuda, widziałam chorych, których do kąpieli noszono lub wożono, a którzy po kilku dniach chodzili o własnych siłach. Ze służby byli goście zadowoleni; należy jej się też po słuszności uznanie za pracowitość, zwinność i grzeczność.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że opis parku w zakładzie dra Jachimowicza, podany w *Przeglądzie* z dnia 12 t. m. jest cokolwiek przesadny. Parku w ścisłem znaczeniu tam za żadną cenę stworzyćby się nie dało, ziemia bowiem przesycona solą, deszczów mało, a przytem wielkie upały, co wszystko utrudnia bujne rozwinięcie się tak drzew jak i kwiatów. Na brak zieleni mimoto nie można się uskarżać, jest tam bowiem dosyć akacyj, wierzb i innych jeszcze drzew.

Wobec skreślonych wyżej stosunków w zakładzie dra Jachimowicza mogę z czystem sumieniem zalecić każdemu, kto potrzebuje kąpieli słonych i błotnych i kto nie wymaga szumnych i drogich zabaw, ani nie uważa miejsca kąpielowego za wystawę strojów, lecz zadowoli się spokojnem i cichem życiem, ten zakład, odpowiadający pod każdym względem celowi.

*Helena Lityńska.*

# Nowa kaplica polska

### w bazylice św. Antoniego w Padwie.

Dzienniki włoskie z zachwytem wyrażają się o pięknych obrazach Tadeusza Popiela, zdobiących nową kaplicę polską św. Antoniego w Padwie. Zwłaszcza *L'Ancora*, dziennik wychodzący w Padwie, prawdziwie entuzyastycznie wielbi talent i zasługę naszego malarza. Dziennik ten zaczyna artykuł od zacytowania następującego wiersza:

In questo giorno di Maria nascente
Spenta posò la Vergine polacca
Nel suo feretro di Varsavia. Ha in mano
Il crocefisso, lo spezzato brando
E la bandiera — Or che ti parlo è morta. —
No. T'inganni, o fanciulla, ella è sepolta,
Ma non è morta; un popolo non muore.*)

Dalej pisze tak:

„Te wiersze poety werońskiego A. Aleardi'ego przyszły mi na myśl w słodkiej łagodnej harmonii, gdym wchodził do jednej z kaplic naszego Świętego, ozdobionej nowemi malowidłami przez pobożność narodu polskiego, tak ściśle związanego z Padwą głęboką swą czcią do wielkiego Cudotwórcy i tyloma pamiątkami po swoich sławnych synach, których grobowce ze czcią zachowane są w naszej monumentalnej Bazylice.

Nie — powtarzałem sobie — skoro naród rozkawałkowany, będący pod panowaniem trzech obcych rządów, czuje jeszcze siłę ofiarowania świętemu swemu patronowi kaplicy w odległej miejscowości i odpowiada tak gorąco na wezwanie i zachętę jednego z braci, to naród ten nie umarł, lecz żyje w swym grobie i czeka godziny swego zmartwychwstania.

Zaprawdę szczęśliwą była myśl ojca Warchała, żeby jego ojczyzna, pierwsza pod względem dawnego tradycyjnego swego przywiązania do św. Antoniego była także pierwszą w przystrojeniu jednej z nowych kaplic, która za wielkim ołtarzem naszej bazyliki została utworzoną. Jego słowa i zabiegi obudziły szlachetną gorliwość Polaków: w przeciągu dwóch lat zaledwie wszystko było gotowe, a roboty powierzone p. Tadeuszowi Popielowi, znakomitemu malarzowi polskiemu, prawdziwej chlubie swego narodu, już tak dalece postąpiły, że byłoby ciężkim błędem, gdybyśmy omieszkali pomówić o nich.

* * *

Miłość religii, miłość ojczyzny, oto owe iskry ożywcze, oto potężne inspiratorki wszelkiej prawdziwej i wielkiej poezyi. A właśnie z religii swoich przodków, z miłości swej ojczyzny, tak wielkiej a potem tak nieszczęśliwej, zaczerpnął Popiel swe szczytne pomysły wcielone w dzieła sztuki przeczystej głęboko odczutej, które mają zdobić mury poświęcone św. Stanisławowi biskupowi.

Jeżeli jest prawdą co pisze jeden krytyk, że „geniusz jest pośrednikiem i tłumaczem, który swoją pracą wyraża połączenie piękna naturalnego z pięknem wieczystem“ to Popiel naszem zdaniem umiał i w figurach i w całej części ornamentacyjnej i dekoracyjnej dać nam dzieło, które naprawdę zasługuje na palmę doskonałości w sztuce. Nie idąc za rozmaitemi metodami nowych szkół malarskich, które rysują i malują postacie w pozach dziwacznych i nienaturalnych, kroczące przed nami w nieładzie, a nie mówiące nam dokąd idą, skąd przychodzą, czego chcą, nie napawające nas niczem wzniosłem] idealnem, czystem — znakomity malarz Popiel po licznych i głębokich studyach, oparł swe dzieło na wzorach sztuki z XIII i z pierwszych lat XIV stulecia.

Nie naśladuje on jednak niewolniczo dawnych pomysłów i form, przedstawiając nam figury tajemnicze lub podobne do mumii, lecz wkłada w sztukę *quattrocenta* własną indywidualność artystyczną, a zarazem artystyczną indywidualność swego narodu. Od frontu, gdy się wchodzi do kaplicy, widać grupę aniołów, śpiewających hymn św. Wojciecha, której odpowiadają harmonijnie inni aniołowie, grający na różnych instrumentach. Po bokach tworzą kontrast żywy z dwoma wielkiemi obrazami na bocznych ścianach, przedstawiającemi dwa zdarzenia z życia św. Stanisława, dotąd dopiero naszkicowanemi — postacie różnych świętych polskich w gotyckich niszach, sprawiające wrażenie nader uroczyste.

Ale cóż bardziej uwidocznia całą maestryę i talent indywidualny artysty, jak ten Tryumf Matki Boskiej, dla której naród polski żywi cześć najgłębszą! Na górnej części ściany na prawo widzimy Matkę Boską Częstochowską z dziecięciem, którą naród polski wielbi jako swą patronkę, otoczoną chórem aniołów śpiewających jej chwałę jako królowej korony polskiej, nad nią wznosi się biały orzeł polski na niewielkiej tarczy amarantowej. Z lewej strony jest obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, niesionej przez dwóch aniołów i poprzedzonej przez lecącego anioła białego na złotem tle, otoczonej także chórem niebian. Są to wspaniałe kompozycye, odsłaniające nam duszę subtelną, wiarę głęboką i napełniające umysł ludzki niewymownym czarem. Pięknym jest także pomysł artysty, chcącego połączyć ideę religii z ideą patryotyzmu przez umieszczenie wzdłuż ostrołuków okien na gwiaździstem tle herbów ośmiu wielkich prowincyi, na które niedawno jeszcze była podzielona bohaterska ziemia Sobieskiego. W dolnej części kaplicy umieszczono tablice marmurowe przypominające groby Polaków w bazylice i w klasztorze św. Antoniego, tak, że nie wiele miejsca zostało na ornamentacye, wykonane w czystym stylu XIV w. Dzięki uprzejmości p. Popiela widzieliśmy fotografie nowego ołtarza i kazalnicy, które nie bawem będą umieszczone w kaplicy: są one prawdziwie artystycznie wykonane.

* * *

Ojcu Warchałowi składamy gorące powinszowanie za jego usilne i niezmordowane zabiegi, mistrzowi Popielowi zaś zapowiedź, że wielki jego geniusz znajdzie zawsze otwarte pole do tryumfu w sztuce, którą uprawia z takiem szczytnem zrozumieniem i umiłowaniem.

*) W tym dniu narodzenia Maryi została pogrzebana polska dziewica w swym grobie w Warszawie. Trzyma w ręku krucyfiks, złamany miecz i chorągiew. Teraz gdy ci to mówię, już nie żyje.— Nie, mylisz się dziecino, ona jest pogrzebana, ale nie umarła, naród nie umiera.

# Pod biegunem południowym.

Warszawski miesięcznik *Ateneum* drukuje „kartki z podróży“, p. A. Dobrowolskiego na okręcie „Belgika“ do krain pod biegunem południowym. Jak wiadomo w wyprawie tej, urządzonej staraniem rządu belgijskiego, brali udział dwaj nasi rodacy, pp. Arctowski i autor opowiadania, p. A. Dobrowolski. Wyprawa wyruszyła w połowie sierpnia 1897 roku z Antwerpii, a po dwóch latach, podczas których rozeszła się wieść o jej zaginięciu, powróciła do Europy w kwietniu r. b. Pomijając obfity materyał naukowy, jaki zebrała wyprawa podczas całorocznego zimowania wśród lodów antarktycznych, należy zaznaczyć, iż udało się jej dotrzeć do najwyższej szerokości południowej, do jakiej nikt się dotąd nie zapędził. Punkt ten leży pod 71°18'36" szer. połudn. i 85°34'48" dług. zachod. Wyprawa zaznaczyła na mapie nowe wyspy i lądy, a dwie z nich ochrzciła imieniem zmarłych podczas wyprawy członków (Wyspa Winckego i Ziemia Danca).

P. Dobrowolski w następujący sposób charakteryzuje wpływ zimy polarnej bez słońca — na zdrowie fizyczne i psychikę człowieka.

„Dopiero zimując w krajach polarnych, można się przekonać, że słońce wywiera bezpośredni wpływ dobroczynny nie tylko na rośliny, ale i na organizmy zwierzęce, że brak jego powoduje zaburzenia w ustroju ludzkim. Wprawdzie straszliwy szkorbut omijał nas, ale na innych objawach chorobliwych nie zbywało. Wszyscy bez wyjątku chorowaliśmy na anemię, wszystkim puls bił nienormalnie. Prawie wszyscy cierpieli na anomalię sercową. Wielu z nas nogi puchły. Niektórzy cierpieli na bezsenność. Szkodliwie też oddziaływa zima polarna na charakter człowieka. Osłabienie woli dało się u wszystkich zauważyć; aby wykonać najmniejszy ruch, musiałem często robić wielkie wysiłki. Osłabienie to ogarnia również wolę umysłową; wszelkie operacye umysłowe, gdzie konieczną jest uwaga, skupienie myśli na jednym punkcie, wykonywane są przez mózg niechętnie; najmilszą jego czynnością staje się wolna, niehamowana gra wyobrażeń, marzycielstwo. Wpływ zimy na ciało i duszę uwydatnia się najsilniej zdaje się dopiero przy jej końcu; tak ja n. p. zacząłem cierpieć na serce dopiero na wiosnę. Jeden z naszych majtków również dopiero w tej porze dostał lekkiego pomieszania zmysłów, które, zdaje się, nawet po powrocie go nie opuściło. Na uwagę zasługuje również wstręt do pokarmów konserwowanych, objawiający się podczas zimy. Czuje się potrzebą pokarmu świeżego. Gdyby nie poczciwe foki i pingwiny, co nam dostarczały wybornej świeżej pieczeni, wieluby z nas pozostało na zawsze w Antarktyku...

Natomiast w lecie trapi podróżnego nadmierna obfitość światła. Bezpośrednie promieniowanie słońca, pomnożone przez promienie od białej powierzchni odbite, olśniewa oczy i grzeje. Często podróżny doznaje wrażenia podwójnego: twarz mu brunatnieje od palących promieni, a jednocześnie mrozi ją wiatr zimny“.

Bardzo ładnie i malowniczo opisuje p. A. D. krajobraz antarktyczny:

„Jeżeli kto chce ujrzeć prawdziwą pustynię, niechaj osiedli się w puszczy lodowej. Pustynie ziemi niczem są w porównaniu do niej; jest to pustynia nad pustyniami.... Pewien urok posiada ten krajobraz tylko podczas jasnych, cichych nocy księżycowych, gdy blade światło, okrywając lody szatą fantastyczną, nadaje im powab tajemniczości. W jasny dzień słoneczny naokoło widza rozciąga się olbrzymia tarcza biała, zawalona bryłami lodu, niby gruzami skał, podrapana przez wichry, cała w szczerbach, żłobowinach i zmarszczkach; po nad tą niziną tu i tam sterczą samotne góry lodowe. Cała chropowata pierś oceanu, niezmiernie wielka i niezmiernie biała, drga blaskami od całusów słońca, odsyłając oczom całą jego białość oślepiającą, błyszczącą, jak rozżarzone srebro. Nad horyzontem, wśród smug obłocznych, unoszą się miraże gór lodowych, oderwanych od płaszczyzny lodowej, powywracanych, zdwojonych. Po nad tą równiną zwiesza się kopuła niebios, wytapetowana bladym błękitem, zawsze mętnym, zawsze zakopconym. Ten gmach, z białą posadzką, z blado niebieskiem sklepieniem, był to cały nasz świat, obejmujący wszystkie nasze wrażenia, uzupełniane tylko przez miraże — fizyczne, umysłowe i uczuciowe, przez mary odległych lodów, pamięci i wzruszeń, często wywrócone lub zdwojone, dzięki refrakcyi w powietrzu, w głowie, w sercu.... Takie dni jednak słoneczne, jasne i ciche, należały do wyjątkowych. Najczęściej niebo na całej rozciągłości pokryte było szarym, mglistym płaszczem jednorodnym, przyjmującym biały odcień od śnieżnej powierzchni lodów. Ponieważ zaś ta ostatnia, skąpo oświetlana przez schowane po za grubą oponą słońce, ciemniała, ponieważ dalej, z tej samej przyczyny, nierówności jej wygładzały się, więc niebo i pole lodowe przybierały zupełnie jednakowy wygląd, przechodząc jedno w drugie nieuchwytnie na zamglonym widnokręgu. Jest to szczyt monotonności; krajobrazu jednostajniejszego, bardziej przygnębiającego niepodobna sobie wyobrazić. Człowiekowi zdaje się wtedy, jakoby znajdował się we wnętrzu zadymionej, zakopconej chaty Eskimosa.... A podczas burzy, gdy rozjuszone powietrze szarpać zacznie sypką pokrywę śnieżną, wzbijając po nad maszt masę rozproszkowanego śniegu, ten mały, niewesoły świat znika zupełnie: czujemy tylko wtedy, że coś nas szarpie, że coś nam piaskiem białym oczy zasypuje, nic jednak nie widzimy, bo patrzeć nie możemy.... Przyglądałem się często, po skończonej burzy, polu bitwy; wygląd jego świadczy o zajadłości walki, jaką wicher stacza z polami lodu. Cała powierzchnia przeistoczona; pazury nawalnicy powydrapywały głębokie jamy, o ścianach podrapanych silnie i dość prawidłowo; dawne wyniosłości, zniwelowane przez masę napędzonego śniegu; tam, gdzie przedtem było zagłębienie, wznosi się obecnie sypkie wzgórze“.

Opowiadanie czyta się, jak widać z powyższych urywków, nader zajmująco, a jest ono w literaturze naszej podróżniczej unikatem, bo do krainy lodów podbiegunowych nie zaglądali jeszcze, jeśli się nie mylimy, nasi rodacy. Podobno też pp. Arctowski i Dobrowolski myślą o obszerniejszem streszczeniu swych wrażeń w postaci książki ilustrowanej. Jeden z warszawskich rysowników i ilustratorów otrzymał propozycyę od p. Arctowskiego zajęcia się ilustracyami podług zebranych pod biegunem szkiców.

# Z izby sądowej.

**Lwów** 27 września.

*(Oszustwo)*

Po przesłuchaniu głównego świadka Fogtowej, której zeznaniom osk. Czerwiński zadał stanowczo kłam, przesłuchiwano mniej ważnych świadków. I tak św. Sępikówna, służąca Fogtowej, charakteryzuje swoją panią jako osobę skąpą, jednak na prośby bardzo czułą. Ile razy Czerwiński nocował w domu Fogtowej, tego dokładnie nie wie, co najwyżej 3 lub 2 razy. Św. Chrzanowski, inżynier, zeznaje, że raz jechał z Czerwińskim w jednym wagonie. Czerwiński opowiadał mu, że zrobił właśnie dobry interes: zaręczył się z bogatą wdówką przy ul. Zamojskiego. Baba jest wprawdzie za stara, mogłaby być o 20 lat młodsza, ale niech tam babę dyabli wezmą, pieniądze grunt. Nie wyjawił wprawdzie Czerwiński nazwiska tej wdowy, lecz świadek domyślił się, że to Fogtowa, bo za życia jej męża bywał w ich domu. Później spotkał raz Czerwińskiego i groził mu żartem, że o wszystkiem powie jego wdówce, Czerwiński trochę się przestraszył i obiecał dać świadkowi flaszkę koniaku. Wiadomo także świadkowi, że Czerwiński miał stosunek z jakąś mężatką, w której towarzystwie widział go parę razy. Osk. Czerwiński oświadcza, że to wszystko nieprawda.

Św. Ichnowski, pomocnik handlowy u Czerwińskiego, opowiada, że jego pryncypał raz w rozmowie ze swoim synem uniosł się i powiedział: ja się z tą babą nie ożenię, tylko jej obie kamienice zabiorę.

Czerwiński i temu świadkowi kłam zaduje, mówiąc w odwet, że Ichnowski go okradał, na co Ichnowski zirytowany powiada, że to synalek Czerwińskiego ściągał flaszki z bufetu cukierni. Panicz ten grał także w karty i raz nawet dla zaspokojenia swej żyłki szulerskiej rozbił w nocy kłódkę od kasy i zabrał 80 złr.

Sw. dr. Raabe, adwokat Fogtowej, zeznaje szczegóły już znane z aktu oskarżenia i innych zeznań. Opowiedział między innemi, że Czerwiński podczas swej bytności u Fogtowej nie wydawał mu się niebezpiecznym jako donżuan, był tylko bardzo wesoły, zresztą — jak się świadek wyraża — był więcej biernym, niż czynnym. Prezentował się dobrze, mimo to Fogtowa mówiła, że jego inteligencya jest dość niska i że ona jako wdowa po wysokim urzędniku nie ma ochoty wychodzić za cukiernika.

Reszta świadków zeznawała również na niekorzyść Czerwińskiego. I tak: Św. Ertel, drugi cukiernik ze Stanisławowa, a teść obwinionego, powiada, że przez 18 lat nie utrzymywał z nim żadnych stosunków, bo Czerwiński był szulerem, w kasynie „wyciągnął raz asa kierowego z pod spodu“ i wogóle był człowiekiem niehonorowym.

Oskarżony twierdzi, że zeznania tego świadka pochodzą z okropnej nienawiści konkurencyjnej.

Św. Gorecki, fryzyer stanisławowski, wie coś o tem, że Czerwiński szastał pieniądze dla jakiejś aktorki w Stanisławowie. W mieście było to publiczną tajemnicą, że on romansował z...

**Przew.** (przerywa): Proszę nie wymieniać nazwiska. Czy ta kobieta go tak dużo kosztowała?

Św. Taka kobieta musi dużo kosztować. (Wesołość).

**Przew.** A czy pan co wie o tem, że on miał i we Lwowie jakąś damę?

Św. Opowiadano sobie o tem, że jeździ do Lwowa do jakiejś kobiety i ma dobry zarobek. (Wesołość).

Te same historye opowiada także świadek Kwiatkowski, kupiec. Św. Leon Ziarkiewicz, dyrektor banku mieszczańskiego w Stanisławowie, bywał dawniej wspólnikiem Czerwińskiego w dzierżawach. Fogtową zna świadek ze Stanisławowa, gdzie miała folwarczek. W interesach pieniężnych była Fogtowa, jak to świadek sam poznał, „twarda jak żydówka“.

Do charakterystyki rodziny Czerwińskich dodał i ten świadek kilka rysów, znowu bardzo ujemnych. I tak powiedział, że syn Czerwińskiego, Kazimierz, był nielada gagatkiem. Przyjęto go do banku mieszczańskiego na urzędnika, ale wnet go wydalono, bo dopuścił się sfałszowania książeczki na 2000 zł. Co do samego Czerwińskiego, to jest to znany donżuan. Swiadek taksuje w nim zdolności uwodzicielskie nawet tak wysoko, że posuwa się do twierdzenia, iż żadna uczciwa kobieta nie mogłaby mu się oprzeć.

**Przew.** Jakaż tedy kobieta była przed nim bezpieczną?

Św. Chyba jaka bardzo uczciwa. (Wesołość).

Dziś przesłuchano świadka **Witkowskiego**, kupca ze Stanisławowa. Poczuwa on się do obowiązku wdzięczności wobec Czerwińskiego, który go wspierał; wobec tego jego zeznania brzmią na korzyść Czerwińskiego, ale się obracają w takich ogólnikach, że przewodniczący kilkakrotnie upomina świadka, iż nie rozmawia ze znajomymi, ale świadczy przed sądem. I tak n. p. powiada świadek, że Czerwiński miał w cukierni subjektów samych złodziei, nie umie jednak przytoczyć żadnego faktu na dowód tego, a pod naciskiem pytań musi przyznać, że nie ma na myśli żadnego z teraźniejszych subjektów, a ci właśnie jak wiadomo wszyscy świadczyli bardzo obciążająco dla oskarżonego.

Potem przy sposobności odczytania jednego listu pani Fogtowej do Czerwińskiego, zaczynającego się od słów: „Kochany Władziu!“ rozbierano znowu kwestyę stopnia poufałości między Czerwińskim a Fogtową. Mianowicie Fogtowa utrzymywała wczoraj, że nigdy nie nazywała Czerwińskiego „kochanym Władziem“ — powstaje więc jakaś sprzeczność. Pani Fogtowa wyjaśnia, iż w ten sposób rzeczywiście pisała, ale w rozmowie traktowała Czerwińskiego zawsze tylko przez „pan“. Obrońca dr. Solański zauważa, że to dziwne, iż właśnie tylko w listach, które stanowić mogą na potem dowody, traktowała go poufale, zaś Czerwiński stosuje następujące pytanie do pani Fogtowej:

— Pani dobrodziejka przypomina sobie, że raz pisała do mnie: „Kochany Władziu, ja się tak zapomniałam, ja się ciebie teraz wstydzę, ja ci te obligacye do Stanisławowa poszlę?“

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Wchodzi na salę św. Tietz, były kalkulant w urzędzie wymiaru należytości, 28 letni młodzieniec, bardzo przystojny. Zainteresowanie tym świadkiem na sali jest wielkie z tego powodu, że już była mowa o tem, iż to on jest podobno następcą Czerwińskiego w sercu pani Fogtowej.

P. Tietz zeznaje, że jest dalekim krewnym Fogtowej, że wynajął u niej z. r. mieszkanie i że Fogtowa prosiła go o interwencyę w swojej sprawie z Czerwińskim. Swiadek pojechał do Stanisławowa i w imieniu pani Fogtowej żądał zwrotu pieniędzy, na co Czerwiński odrzekł: „Proszę oświadczyć pani Fogtowej, że mi żadnej pożyczki nie dała, a na dane mi pieniądze pokrycia nie znajdzie. Ja mam tu dowody“. Te sprzeczności i nonsensa daremnie usiłował świadek rozwikłać i wreszcie z niczem powrócił do Lwowa. Wkrótce potem przybył do Lwowa i Czerwiński, aby ułożyć się z panią Fogtową. Swiadek był przy tem obecny, dlatego też Czerwiński żądał rozmowy w cztery oczy, ale świadek nie dopuścił do tego, miał bowiem zlecenie od adwokata pani Fogtowej, aby do takich rozmów między nią a Czerwińskim nie dopuszczać.

**Obr. dr. Solański.** Ja co do pana nie chcę robić użytku z prawa proszenia o tajność rozprawy, zadam tylko kilka pytań. Pan teraz nie ma żadnej posady?

Św. Tak.

**Obr.** Od jak dawna mieszka pan stale u pani Fogtowej?

Św. Pierwej mieszkałem u niej z siostrą; gdy siostra wyjechała zajmuję u niej kawalerski pokoik.

**Obr.** Czy pan jest na utrzymaniu pani Fogtowej? czy pan u niej jada?

Św. Tak.

**Obr.** Czy ona panu udzielała większych pożyczek? czy dawała panu prezenta?

Św. Tak jest, ale mi się to po części należało, gdyż zajmowałem się sprawą pani Fogtowej z Czerwińskim i włożyłem w to dużo pracy. Mnie samego dziwiła hojność pani Fogtowej, ale jest to widocznie osoba bardzo dobroczynna.

**Obr.** Czy pan pozostawał w poufałych stosunkach z panią Fogtową?

Św. (urażony, do przewodniczącego). Panie prezydencie, czy mam odpowiedzieć na to pytanie?

**Przew.** Uchylam to pytanie obrońcy.

**Obr.** Odwołuję się do uchwały trybunału, gdyż tu chodzi o poznanie usposobienia pani Fogtowej.

Przewodniczący ogłasza natychmiast odmowną uchwałę trybunału.

Obr. Proszę mi wierzyć, że nie rozchodziło mi się o kompromitowanie pani Fogtowej, lecz tylko o wykazanie, co to jest zmienność serca kobiecego.

Św. Emilia Markowska, 58-letnia panna, jedna z inicyatorek tych niefortunnych swatów, składa swe zeznania głosem tak cichym, że musi usiąść tuż przed trybunałem i sędziami przysięgłymi, a adwokaci skupiają się wokoło jej krzesła. Nie zeznaje zresztą nic nowego nad to, że, o ile zauważyła, to Fogtowa wcale się nie spieszyła do małżeństwa z Czerwińkim.

Św. Turzańskiej, żony nadkomisarza skarbowego z Tłumacza nie zaprzysięgano, ponieważ przeciw niej toczy się równocześnie śledztwo o współwinę w zbrodni oszustwa, mianowicie w tym kierunku, że zawarła ona z Czerwińskim pozorny kontrakt kupna jego kamienicy i w ten sposób dopomogła mu do zatajenia stanu masy. Twierdzi ona stanowczo, że nabyła od Czerwińskiego kamienicę i jest oburzona posądzeniem jej o współwinę z Czerwińskim. „Turzańska! która pochodzi z takiej dobrej uczciwej rodziny toż krew się w żyłach ścina!“ woła świadek. Jednak prokurator i dr. Grek wykazują jej różne niedokładności w zawieraniu kupna, ponieważ zaś świadek dzielnie się broni, powstaje żywa dyskusya, której treść później podamy. O godz. ½2 przewodniczący przerywa rozprawę do popołudnia.

# KRONIKA.

Lwów 27 września.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz nadał właścicielowi dóbr Józefowi Rudkowskiemu w Wyżnicy krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Prezydyum dolno-austryackiej krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistę skarbowego Romana Dziedzickiego komisarzem skarbowym.

**Stały teatr amatorski we Lwowie.** Pierwsze inauguracyjne przedstawienie Towarzystwa „Teatru miłośników sceny“ odbędzie się w niedzielę dnia 1 października r. b. w sali Sokoła. Amatorowie znani już publiczności lwowskiej odegrają wesołą komedyę w 3 aktach Michała Bałuckiego p. t. „Now Dziennik“. Cały dochód przeznaczony na gimnazyum polskie w Cieszynie.

**Konkurs** rozpisała krajowa Rada szkolna na posadę nauczyciela głównego w Seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie. Termin do 25 października.

**Ślub** panny Maryi Wędrychowskiej, córki Joanny z Rudnickich i śp. Stanisława Wędrychowskiego, z Królestwa Polskiego, z dr. Feliksem Kasparkiem, synem Wilhelma i Augusty z Medveyów Kasparków, odbędzie się w dniu 30 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

**Panna Eugenia Strassernówna** podpisała kontrakt z dyrektorem opery w Bukareszcie, gdzie będzie śpiewała po rumuńsku.

**Zarząd w nowym teatrze lwowskim.** Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi teatralnej ze współudziałem p. Tadeusza Pawlikowskiego, na którem omawiano sprawę przyszłego zarządu w nowym teatrze. Pan Pawlikowski określił na niem ściśle warunki, pod którymi gotów jest odstąpić swój inwentarz teatralny z teatru krakowskiego, a więc najpierw, jeżeli kraj lub miasto obejmie teatr we własny zarząd, albo jeżeli zarząd ten dostanie się w ręce konsorcyum osób prywatnych, które zrzeknie się zysków [illegible] działalności tylko względami na wysokość celów teatru stołecznego, i [illegible] kontroli władz miejskich lub krajowych. Nadto oświadczył p. Pawlikowski, że nie obejmie teatru lwowskiego [illegible] ani nie może zająć się zorganizowaniem konsorcyum prywatnego, gotów jest jednak przystąpić do takiego konsorcyum. — W dyskusyi podał prof. dr. Ćwikliński myśl prowadzenia teatru przez miasto na wspólne ryzyko z p. Pawlikowskim. [illegible]

Tak stoi sprawa dotychczas. Komisya teatralna odbędzie teraz szereg posiedzeń, w których uczestniczyć będzie także p. Pawlikowski. Najbliższe posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

[illegible]

**Z Kut** donoszą nam: [illegible]

**Wystawa paryska w r. 1900.** [illegible] 230 złr., dla II 195 zł., dla III 155 złr. Zgłosze-nia nadsyłać należy najpóźniej do 31 grudnia b. r. na ręce p. Antoniego Gradla (Wiedeń I Operngasse 10).

**Zmyślony ślad Andréego.** Petersburski park aerostatyczny, do którego przesłany został gołąb schwytany z kartką, mającą pochodzić od Andréego — o czem pisaliśmy onegdaj — orzekł, iż gołąb ten nie mógł być żadną miarą wypuszczony przez Andréego i że kartka jest mistyfikacyą.

**Kobiety w roli Hamleta.** Sara Bernhard przybędzie w październiku do Wiednia, i wystąpi w „Karlteatrze“ między innemi — jako Hamlet. Następnego wieczoru rolę tę na tej samej scenie ma odegrać p. Adela Sandrock.

**Morderstwo w Polnej.** W sprawie różańca, który był własnością Hruzówny, a który po jej śmierci znaleziono aż w Bochni, w Galicyi, pisze *Głos narodu*: „Pan Artur Schopper, nadporucznik 13 batalionu strzelców, szedł pewnego popołudnia z końcem maja lub na początku czerwca, plantami bocheńskiemi. Na krańcu plant, gdzie droga skręca do dworca kolejowego, na granicy Solnej Góry, spostrzegł na ziemi przedmiot błyszczący, schyliwszy się więc, podniósł różaniec paciorkowy z krzyżykiem, nie rozerwany, ale cały. Jako człowiek religijny, uważał to za pomyślną wróżbę szczęścia. Znalezionego przedmiotu nie chciał oddać do urzędu miejskiego z tego powodu, że władza ta nie wiele zwraca uwagi na tego rodzaju przedmioty i dlatego przechował go u siebie. Tymczasem nadeszły manewry; pociągnął na nie i nadporucznik Schopper ze swym batalionem, a gdy z nich powrócił i wyczytał w dziennikach, że zamordowana Hruzówna nosiła na szyi różaniec, uderzyło go podobieństwo znalezionego różańca, z opisem tego, jaki nosiła zamordowana. Wiadomość tę wyczytał p. Schopper bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku. Pragnąc przyczynić się do wykrycia prawdy, udał się do naczelnika żandarmeryi, którego jednak nie zastał. Nie chcąc sprawy przewlekać, opowiedział nazajutrz rzecz całą postenführerowi Piotrowi Teschowi, który mu radził różaniec odesłać do Kutnej Hory. Pan Schopper atoli różaniec wręczył Teschowi, a ten go oddał koledze swojemu Stanisławowi Bursztynowi, który go opieczętował i odesłał jako przesyłkę rekomendowaną do sądu w Kutnej Horze“.

Wiadomo zaś czytelnikom naszym, że różaniec ten okazał się w istocie własnością Hruzówny.

**Hojny dar.** Ordynat hr. Maurycy Zamojski, posiadający bogate zbiory instrumentów muzycznych, darował orkiestrze warszawskiego teatru Wielkiego kolekcyę instrumentów, ocenioną przez znawców na 30.000 rubli. Są to 22 starych skrzypiec włoskich i francuskich, 6 altówek i tyleż wiolonczeli i kontrabasów, odznaczająca się rzadką pięknością dźwięku „viola d'amore“ i rzadkie oraz niezmiernie drogie kotły pedałowe. Ofiarodawca położył tylko ten jedyny warunek, ażeby każdy z tych instrumentów był stale przyłączony do wyłącznego użytku przy swoim z góry przeznaczonym pulpicie.

**Zjazd buchalterów polskich** ma się odbyć w roku przyszłym w Warszawie. Inicyatywę do tego dała redakcya *Miesięcznika dla buchalteryi*, wydawanego we Lwowie, wychodząc z zapatrywania, że wszelkie wadliwości, zachodzące w życiu publicznych i prywatnych instytucyj finansowych. pochodzą z nieznajomości zasad buchalteryi, a więc z nieudolności organów kontrolnych. Zjazd więc przyszłoroczny radzić ma jak podnieść stopień nauki zawodowej, określić dokładnie potrzebne buchalterom wiadomości i doświadczenia, utworzyć instytucyę rzeczoznawców, podobną do angielskiej instytucyi buchalterów uprzywilejowanych w Londynie i t. d.

**Polski Rinaldini.** Pisma warszawskie donoszą, że między Płockiem a Warszawą grasuje rabuś-pirat, nazwiskiem Głowacki, przypominający romantycznych rabusiów Byrona. O nocnej porze podpływa on na łódce do berlinek, wspina się na pokład i z rewolwerem w ręku ograbia szyprów aż miło. Niekiedy przychodzi sam, gdy nie spodziewa się spotkać silnego oporu, zazwyczaj jednak przybywa z bandą, niewielką wprawdzie, lecz doskonale wytresowaną. Paniczny przestrach panuje wśród szyprów. Głowacki zjawia się jak duch, rabuje i znika, jak duch. Zdawało się kiedyś, że ostatnia jego godzina wybiła, a jednak uszedł bez szwanku. Oto podpłynął z jednym towarzyszem nocą do berlinki, w której, jak mniemał, dwóch tylko nocuje mężczyzn. Niespodziewanie jednak zastał tam grono szyprów, zebranych przy zabawie na chrzcinach. Dostrzeżono rabusiów i rzucono się ku nim. Towarzysz Głowackiego wskoczył do łódki i szczęśliwie odpłynął. Sam Głowacki jednak został ujęty, po krótkiej naradzie mocno obity i prawem lynchu wrzucony do Wisły, w tem miejscu bardzo głębokiej i bystrej. Nie zginął jednak. Wydostał się z topielisk i dobił do brzegu. Głowacki zresztą nie jest pospolitym rabusiem. Ma on podobno, jak jego włoski protoplasta Rinaldini, lub tatrzański Janosik, bardzo dobre serce i odbierając pieniądze, zostawia swym ofiarom zawsze coś na życie, „na zarybek“ jak mówi. A niekiedy częstuje nawet cygarami panów szyprów i prawi komplimenta pięknym córom szyperskim, które opowiadają sobie dziwy o zuchwałym rabusiu. Między Płockiem a Warszawą kursuje już mnóstwo legend o korsarzu wiślańskim. Maluczko a znajdzie on piewcę swojego. — Tymczasem jednak biedak poci się, bo policya śledzi go pilnie, wytropiła już podobno wszystkie kryjówki jego i chociaż, jak węgorz, z rąk się wyślizguje, złapie go prędzej czy później. Głowacki ma podobno mnóstwo kochanek i na tej jego słabości opierają się nadzieje władzy policyjnej. Kubek w kubek Rinaldini — tylko wodny.

**Śmiała kradzież.** Niejaka pani Dąbrowicka nakupiwszy wczoraj „na opałkach“ rozmaitych towarów bławatnych, szukała kogoś, ktoby jej to zaniósł do domu. Po chwili zgłosił się jakiś chłopaczek z bardzo przyzwoitą miną i jakiemiś przyborami malarskiemi w ręku, gotów odnieść pakunek do domu pani Dąbrowickiej. Aliści zaledwie ów chłopaczek wziął w rękę pakunek i uszedł z nim kilka kroków, dał drapaka, aż się za nim zakurzyło. Dziś już policya zbadała, że śmiały chłopczyk nazywa się Julian Dorsz i jest dobrze znanym policyi młodym, ale utalentowanym złodziejem.

**Przejechanie.** Jan Jaców, woźnica z Zamarstynowa, jadąc dziś przed południem przez miasto, przejechał przechodzącą ulicą kobietę i poranił ją tak ciężko, że musiano do niej zawezwać pogotowia stacyi ratunkowej.

**Pomnik Wiktora Emanuela.** Dnia 9 b. m. odsłonięto w Turynie pomnik Wiktora Emanuela, długoletni powód zatargów pomiędzy miastem a rzeźbiarzem Karolem Costa. Król Humbert ofiarował w r. 1879 milion lirów do rozporządzenia Turynowi, chcąc, aby w mieście rodzinnem ojca stanął pomnik wspaniały. Miasto ogłosiło konkurs. Zwyciężył w nim rzeźbiarz genueński Karol Costa, który się zobowiązał ukończyć pomnik do r. 1886. Wypłacono mu milion lirów bez kilkudziesięciu tysięcy. Ale pomnik nie stanął w czasie oznaczonym. — Turyn czekał cierpliwie jeszcze przez lat dziesięć, gdy jednak i w r. 1896 artysta nie spełnił zobowiązania, rada miejska zawiadomiła go w drodze urzędowej, że jeśli pomnik nie stanie do maja 1898 roku, to wykonanie jego zostanie powierzone innemu artyście. Na to Costa oświadczył, że dzieło tego rodzaju nie może być przedmiotem obstalunków terminowych, że takie „poganianie“ dobre jest dla rzemieślnika, nie zaś dla artysty; przypomniał, że w wieku złotym sztuki włoskiej nikomu nie przyszłoby nawet na myśl wyznaczać terminu rzeźbiarzowi do wykończenia dzieła. Donatelo pracował lat 8 nad jedną amboną, Leonardo da Vinci przez lat 18 nad konnym posągiem Franciszka Sforzy, a Ghiberti strawił lat 40 nad wyrobieniem drzwi w Baptisteryum we Florencyi. Wszyscy artyści włoscy stanęli po stronie Karola Costa, ale nic nie pomogło; miasto Turyn w maju r. z. położyło sekwestr na pomniku. Wynikła akcya sądowa i rzeźbiarzowi pozwolono pracować dalej. Wreszcie pogodził się z miastem i otrzymał od niego należące mu się jeszcze 60.000 lirów.

Pomnik robi wrażenie imponujące. Wiktor Emanuel przedstawiony jest nie na koniu, jak zwykle, lecz stoi na dywanie z hełmem w ręku i zdaje się przemawiać do przedstawicieli ludu. Statua ma 8 metrów wysokości i wznosi się na podstawie wysokości 29 metrów. Cztery kolumny doryckie podtrzymują posąg; u stóp ich siedzą postacie: Pokoju, Pracy, Jedności i Wolności. Pomnik wznosi się w najpiękniejszym punkcie nowej dzielnicy Turynu, na zbiegu ulic Vittoro Emanuele i Siccardi, tworzących plac Wiktora Emanuela.

**Związek milionera z chórzystką.** Frank Gould, syn nowojorskiego miliardera, zaręczył się z chórzystką tamtejszej opery, miss Lulu Schugard, która przyrzekła dzielić z narzeczonym złą i dobrą dolę, spodziewając się oczywiście tej drugiej, gdyż Frank Gould odziedziczy po ojcu 12 milionów dolarów. Stary miliarder amerykański, który marzył o świetnej partyi dla syna i spodziewał się mieć za synową księżniczkę krwi, starał się odwieść swego potomka od zamierzonego związku, groził mu nawet wydziedziczeniem. Wszystkie perswazye i groźby pozostały daremnemi, gdyż zakochany młodzieniec nie chce słyszeć o zniweczeniu planu tego małżeństwa.

**Pierwszy elektryczny wóz pocztowy** do przewozu pakunków kursuje od kilku tygodni pomiędzy urzędami pocztowymi, a dworcami kolejowymi w Berlinie. Okazał się on tak praktycznym, że w ciągu października i listopada wprowadzone zostaną jeszcze trzy wozy elektryczne i jeden benzynowy.

**Wielki przewrót w dziedzinie mody** zapowiadają z Paryża, — obcisłe spódnice otrzymały dymisyę. Na ostatnich wyścigach w Longchamps elegantki ubierające się u Paquin, — jedna z pierwszorzędnych firm krawieckich — ukazały się w spódnicach t. zw. „bonne femme“, czyli fałdowanych dokoła paska. Fason ten był niegdyś w modzie pod nazwą „jupe paysanne“ i jest bardzo pożądany dla osób szczupłych, obdarzonych jednak pełniejszemi kształtami zgrabniejszemi nie uczyni.

**Jako modelka do własnego nagrobka** pozuje obecnie głośna śpiewaczka francuska, pani Calvé. Artystka chce mieć za życia gotowy pomnik i to w postaci Ofelii, której jest w „Hamlecie“, operze Thomas'a, znakomitą przedstawicielką.

**Zmarli.** W Ulwówku (pow. sokalski) Edward Nikorowicz, wł. dóbr, kawaler orderu Franciszka Józefa, lat 71.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +12, w poł. +15 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

**Z życia rekrutów.** Młodego Jojnę wzięto do wojska; dano mu umundurowanie, szablę, karabin; ten ostatni ogląda Jojna bardzo uważnie; wreszcie zauważywszy otwór lufy, Jojna zwraca się do kaprala:

— Panie gifrajter — uprzedzam — tu jest dżura; żeby potem na mnie nie było!... (*Śmigus*).

**Repertuar teatru hr. Skarbka:** Dziś we środę „Koledzy szkolni“, komedya w 4 aktach L. Fuldy. We czwartek po raz pierwszy „Ekscelencya“, operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka R. Heubergera. W piątek po południu „Szatani na ziemi“, wieczorem „Miejsca kobietom“, krotochwila Henne quina i Valabregue. W sobotę po południu „Intryga i miłość“, wieczorem „Ekscelencya“.

# Sport.

*Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wrześniowy.*

Dzień trzeci 8 września. Nagroda pamiątkowa hr. Mikołaja Eszterhazy'ego 50.000 k. zwycięzcy, 4000 k. drugiemu koniowi, dalej 4000 k. hodowcy zwycięzcy. 2000 k. hodowcy drugiego konia, dla koni dwuletnich, meta 1200 metrów. Zapisano koni 193, biegało 10. Br. H. Königswartera „Pilatus“ po Saraband od Petrel 1, br. Z. Uechtritza „Dundi“ 2. Totalizator 10:5. — Nagroda Benczura 5000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1200 m. Handicap. Zapisano koni 41, biegało 13. P. J. v. Jankovich-Besana 3l. „Anuska“ po Balvany od Anna (56 i pół k.) 1, p. Green (pseudonim) 3l. „Sarkantyn“ (49 i pół k.) 2. Totalizator 21 : 5. Nagroda stada nadwornego w Kladrub 4000 koron dla koni dwuletnich, meta 1000 m. Zapisano koni 17, biegało 5. Hr. J. Sztaraya „Boho“ po Balvany od Lola 1, hr T. Festeticsa „Berceuse“ 2. Totalizator 17:5.

Dzień czwarty 10 września. Jesienny bieg klaczy, 5000 k. zwycięzkiej, 1000 drugiej, meta 2000 m. Zapisano koni 10, biegało 5. Hr. W. Forgacha 3l. „Szeszely“ po War Horn od Hobort 1, hr. A. Henckla 4l. „Menyecske“ 2. Totalizator 11:5. Wielki Handicap Freudenau, nagroda 15 000 kor. zwycięzcy, 1600 k. drugiemu koniowi, meta 3200 m. Zapisano koni 39, biegało 13. P. A. v. Lederera 4l. „Dalffy“ po Primas II od Dongola (51 kg.) 1, p. E. v. Blaskovicsa 3l. „Napfeny“ (52 i pół kg.) 2. Totalizator 24 : 5. — Wrześniowy bieg z płotami 6000 k. zwycięzcy, 1500 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 2400 m. Zapisano koni 10, biegało 7. Br. Z. Uechtritz „Bambula“ po Kegy ur od Balleteuse 1, ks. M. Palffy'ego „Albatros“ 2. Totalizator 19 5.

# Część ekonomiczna.

**Sprawozdanie banku rolniczego.** Lwów, dnia 27-go września 1899.

Usposobienie niezmienne, co do pszenicy jedynie słabsze. Z powodu atoli świąt izraelickich ruch ograniczony.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.20 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·20 do 6·40, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·20 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·25, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień nowy 6·— do 6·50, rzepak nowy 10·50 do 10·75, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 9—·, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·40 do 4·75, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·70, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 30·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·25, spirytus na termina 16·— do 16·50.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ wiedeński 24 września. Spęd 3233 sztuk z których 312 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 33—39, z paszy secunda 29—32, tercya 26—28, buhaje 28—32, krowy 26—29 za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 25 września. Spęd 810 sztuk, między tymi 358 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 27—33 zł., krowy 24—29, buhaje 29 do 34 zł.

Targ w Bernie morawskiem 21 września. Spęd 180 sztuk. Płacono za woły z paszy prima 34 złr., sekunda 28—32. Targ średni.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Wiedeń** 27 września. Wczoraj po południu odbył się w Schoenbrunnie na cześć księcia bułgarskiego Ferdynanda obiad dworski, w którym prócz Cesarza, księcia bułgarskiego i jego świty, wzięli udział: wspólni ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, minister *a latere* Szechenyi, dyplomatyczny agent bułgarski Sirmagjew, sekretarz agencyi bułgarskiej Nikoforow, wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein i adjutanci przyboczni.

**Wiedeń** 27 września. Przesilenie gabinetowe dotychczas podług zgodnych doniesień jeszcze nie jest rozwiązane. Niektóre dzienniki twierdzą, że obecnie na pierwszym planie stoi ewentualność gabinetu pod przewodnictwem Chlumetzky'ego. Autentycznych wiadomości jednak nie ma; rozmaite polityczne osobistości miały dziś posłuchania u Cesarza, między niemi także Chlumetzky.

Książę Ferdynand bułgarski odwiedził wczoraj popołudniu hr. Gołuchowskiego; zabawił u niego godzinę.

**Praga** 27 września. Podług doniesień ze Slanego obwiniony przez Hilsnera o zamordowanie Hruzówny Erbmann miał tam być aresztowany i odstawiony do sądu obwodowego w Kutnejhorze. Na razie jednak zaniechano tego, gdyż wśród ludności miejscowej dawało się zauważyć silne podrażnienie. Drugi przez Hilsnera wskazany jako współwinny mordu Wassermann stawił się dobrowolnie w Ousticku (Auscha), aby wykazać sobie *alibi* w czasie popełnienia zbrodni.

**Berno morawskie** 27 września. Zjazd delegatów socyalno-demokratycznych zakończył wczoraj obrady w przedmiocie organizacyi całej partyi, przyjął w tej mierze wnioski kierownictwa i uchwalił, że każdy okręg wyborczy ma prawo do wyboru dwu delegatów; tam zaś gdzie zorganizowane są kobiety, należy im jeden mandat odstąpić. Jako siedzibę organizacyi całej partyi uznano Wiedeń.

**Moskwa** 27 września. Kupiec Mamontow i naczelnik kasy kolei moskiewsko-archangielskiej aresztowani zostali pod zarzutem sprzeniewierzenia 750.000 rubli na szkodę wymienionej kolei.

**Paryż** 27 września. Rada gabinetowa zamianowała jenerała Delanne'a w miejsce zmarłego jenerała Braulta szefem sztabu generalnego, a admirała Menarda naczelnym komendantem eskadry północnej.

**Cronberg** 27 września. Arcyksiężna Stefania z córką Elżbietą przybyła tu w odwiedziny do cesarzowej Fryderyki i wróciła następnie do Darmstadtu.

**Haga** 27 września. Podczas rozprawy adresowej w drugiej Izbie wniesiono interpelacyę w sprawie wymiany listów między królową i Papieżem z powodu konferencyi pokojowej, oraz w sprawie prześladowania Armeńczyków i Młodoturków w Holandyi podczas tej konferencyi. W odpowiedzi minister Beaufort oświadczył, że przyjmuje zupełną odpowiedzialność za list królowej, a rzekomych prześladowań Armeńczyków i Młodoturków ani on, ani departament jego nie zarządził.

**Petersburg** 27 września. Prasa rosyjska uważa wyrok, wydany przez sąd doraźny w Belgradzie, jako stosunkowo surowy. Zdaniem *Swietu*, zasądzenie Knezevicza, który usiłował spełnić zamach na życie swego byłego króla, jest w zupełności usprawiedliwione, natomiast skazania innych oskarżonych uzasadnić nie można. W ułaskawieniu Pasicza widzi to pismo szlachetny i dobry czyn króla Aleksandra. *Nowoje Wremia* jest zdania, że Milan powinien obecnie opuścić Serbię.

**Kalkutta** 27 września. Miejscowość Dardżiling nawiedziło wczorajszej nocy groźne trzęsienie ziemi i wyrządziło ogromne szkody; równocześnie spadł ulewny deszcz.

**Rambouillet** 27 września. Przyjmując rady generalne, prezydent Loubet oświadczył, że wielkie dzieło wystawy może przyjść do skutku tylko na tle pokoju wewnętrznego, wyraził nadzieję, że wybrane korporacye wpływu swego użyją w kierunku zażegnania gwałtownych waśni i pożałowania godnych sporów i dodał w końcu: „Patryotyzm nakazuje nam podać sobie dłonie celem zapewnienia Francyi utrzymania jej moralnej i materyalnej potęgi.“

**Berndorf** 27 września. Z powodu zapowiedzianego na jutro przybycia Cesarza na otwarcie wybudowanego przez Kruppa teatru jubileuszowego miasteczko jest uroczyście udekorowane.

**Wiedeń** 27 września. Jak donosi *N. Freie Presse*, Cesarz nadał ks. Ferdynandowi bułgarskiemu wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Księżna Klementyna Sasko-Koburgska przybyła tu wczoraj wieczór wraz z dziećmi księcia Ferdynanda bułgarskiego, który na dworcu oczekiwał przybycia matki i serdecznie ją powitał. Następnie udała się księżna Klementyna wraz z ks. Borysem do pałacu koburgskiego. Książę Ferdynand odprowadził zaś dzieci Cyryla i Eudoksyę na dworzec kolei południowej, skąd one odjechały, a książę powrócił do pałacu.

**Budapeszt** 27 września. *Pester Lloyd*, nawiązując do tego, jak różnorodne znaczenie przypisywały dzienniki odwiedzinom ks. Ferdynanda bułgarskiego i serdecznemu przyjęciu go w Wiedniu — stwierdza, że przez to przyjęcie wyrażonem zostało nietylko przychylne usposobienie Austro-Węgier dla osoby księcia bułgarskiego, lecz także i uznanie dla roztropnej polityki rządu bułgarskiego ze stanowiska ogólno-europejskiego.

**Wiedeń** 27 września. W sprawie przesilenia gabinetowego donoszą dzienniki, że ks. Liechtenstein dziś udaje się z powrotem do Styryi. Pisma niemieckie liberalne twierdzą, że bar. Chlumetzky nie otrzyma misyi utworzenia gabinetu; sądzą, że najbardziej prawdopodobnem jest powstanie gabinetu urzędniczego. Autentycznych wiadomości brak.

**Paryż** 27 września. *Matin* zapewnia, że minister wojny gen. Gallifet nie ma zamiaru przywrócić generałów Boisdeffre'a i Negriere'a na zajmowane przez nich pierwej stanowiska.



Przyjechali dnia 27 września. Hr. J. Miączyński z Jaszniszcz. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. Z. Gabryelski i hr. K. Scipio z Krakowa. H. Gieczewicz z Litwy. E. Fischler z Stanisławowa. E. Mandelik i W. Fibich z Mostów. A. Bogdanowicz z Ostrowca. A. Dworaczyk z Tarnopola. A. Śmiałowski z Kołomyi. S. Brill z Wiednia. M. Stillmann z Chicago.



Przyjechali dnia 26 września. Z. Czerwińscy z Podola ros. P. Grabowscy z Koniuchowa. Dr. Kluczycki z Wiednia. Dr. Maciulski z Żółkwi. B. Sierakowscy z Wołynia. M. Musiał z Bełzca. M. Zajączkowscy z Lisowic. T. Dancs z Agramu. Por. Wrzatschko z Brzeżan. K. Lipiński z Sanoka. Wł. Gnuśniewicz z Bilczy Złot. Por. Mayerweck i Fietze z Zaleszczyk. K. Marciak z Muszyny. E. Dawgiatio z Wilna. Por. Zuberth i Ditz z Stockerau. J. Szillasi z Londynu. H. Bernatowicz z Król. P. J. Himmelsbach z Zabłotca. K. Radzimiński i hr. Ledochowska z Wołynia. P. Łopuszański z Krakowa. G. Riedel z Ołomuńca. J. Helfer z Paryża. S. Braun z Wiednia. Pułk. Schwarz z Żółkwi. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa.

# NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 27 września. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł w. a. 283·00 do 286·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 371.— do 378·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00

**Listy zastawne** za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·— do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·75 do 100·45. 4 proc. los. w 60 lat 96·00 do 96·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20,

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97·20 do 97·90. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 102.50 do —·—. Kom Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 209 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·80 do 93·50.

**Monety.** Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128·20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

**Wiedeń** 27 września. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20—20·20.

**Berlin** 27 września. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·40. Spirytus 44·20.

**Paryż** 27 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka („Fleur de Paris“) 25·65.

**Frankfurt** 27 września. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 231·50; kolej państwowa 145·60; alpiny 000·00; disconto 191·40; laura 255·60.

**Wiedeń** 27 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·47—8·48, na wiosnę 8·88—8·89; żyto na jesień 6·95—6·96, na wiosnę 7·32—7·33; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na październik 5·52—5·53; na maj-czerwiec 1900 r. 5·37—5·38; owies na jesień 5·25—5·26, na wiosnę 5·68—5·69; rzepak na sierpień-wrzesień 12·60—12·70, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 27 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na wrzesień 8·24—8·26, na październik 8·29—8·30, na kwiecień 1890 r. 8.75—8·76; żyto na październik 6·61—6·63, na kwiecień 1900 r. 6·98—6·99; owies na październik 4·97—4·99, na kw. 1900 r. 5·42—5·43; kukurudza na wrzesień 5·15—5·16, na maj r. 1900 5·08—5·09; rzepak na wrzesień 11·70—11·80, na sierpień 1900 r. 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

81)

# OPĘTANI

## POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy)

— Biedne, niewinne dzieci, więc i one zgubią duszę swoją?

— One niewinne... Bóg widzi i będzie dla nich sprawiedliwym. Zresztą, dlaczego doprowadził mnie do tej ostateczności? Za każde dziecko, przystępujące do kościoła ewangelickiego mają wypłacić mi pewną sumę.

— Kiedy ma się odbyć ta.. — zapytał don Crescenzo.

— Za miesiąc; tyle czasu potrzeba na przygotowanie dzieci.

— Zapóźno! — szepnął don Crescenzo, myślący o swych pieniądzach.

— Zwrócę ci wtedy choć część na rachunek długu — rzekł Colaneri.

— Zapóźno... będę już zgubionym.

— To kara Boża — szepnął apostata, zakrywając twarz dłońmi.

— Nie mam tu co robić dłużej — rzekł don Crescenzo zgnębiony.

— Bądź cierpliwym...

— Bądź cierpliwym! Słusznie powiedziałeś, to kara Boża!

— Idę. Bądź zdrów!

— Bądź zdrów!

Nie spojrzeli na siebie i nie wymówili więcej ani słowa.

Obaj, pochylając głowy pod ciężarem pokuty i uznając jej słuszność, rozstali się bez nienawiści do siebie i żalu.

Don Crescenzo, znalazłszy się na schodach, uczuł się tak osłabionym, że usiadł na stopniu, nic nie widząc i nie słysząc, jak człowiek, co doznawszy wielkiego cierpienia moralnego, nagle zapada w odrętwienie.

Nie wiedział, jak długo pozostawał w tym stanie. Dopiero kroki jakiejś osoby, która przechodziła obok niego po schodach, wróciły go do przytomności.

Rzucił się ku wyjściu i jak lunatyk przebiegając ulice, popychany jakąś siłą niewidzialną, znalazł się na ulicy Guantai, w małej oberży zwanej Villa Borghese, w której od czterech miesięcy mieszkał doktor Trifari wraz ze sprowadzonemi ze wsi swemi rodzicami.

Ojciec i matka jego, starzy włościanie, zebrali, dzięki oszczędności, mały kapitalik, pracując po ośmnaście godzin dziennie, żyjąc tylko chlebem czarnym i twardym, oraz barszczem bez soli i sypiając w nędznej izbie, na siennikach, wypchanych liśćmi kukurydzowemi, a to wszystko dlatego, by zapewnić synowi edukacyę i wykierować go na lekarza.

Wyrodzili w nim pragnienie wykierowania się na pana, wielkiego pana, największego w całej okolicy, co znowu wywołało w młodzieńcu namiętność do gry, która mogła odrazu uczynić go bogatym i potężnym. Ale po upływie kilku lat zaniedbał swej pracy zawodowej, wpadł w długi, a potrzebując bezustannie pieniędzy, nie przebierał w środkach, prowadzących do ich zdobycia.

Rodzice dla zaspokojenia potrzeb jego powoli sprzedali wszystko i gotowi byli poświęcić krew własną dla tego syna, którego czcili jak bóstwo, i którego uważali za człowieka ulepionego z lepszej niż oni gliny.

Wreszcie — ukarani zostali w swej dumie i doszli do tego, że zmuszeni byli sami wyciągać do niego rękę i od czasu do czasu prosić o przysłanie dziesięciu lub dwudziestu lirów na życie.

W końcu i te skromne zasiłki zaczęły się stawać coraz rzadszemi.

Lekarz tak dalece dał się opętać namiętności do gry, że nie miał już siły odjąć dziesięciu lirów od stawki, by przesłać je rodzicom.

W końcu zadał im cios stanowczy żądaniem, aby sprzedali swój dom ze wszystkiemi sprzętami i osiedli u niego w Neapolu.

Tłómaczył im, że będą wydawali mniej i będzie im lepiej...

Dla nich, co namiętnie lubili swoją wieś i dom własny i w których sam wyraz „Neapol" wywoływał przestrach, była to ofiara niezmierna.

Mimo to, choć z bolem serca, lecz nie dając tego poznać po sobie, przeciwnie — udając, że przenoszą się do miasta, ażeby zamieszkać przy swym synu-panu, spełnili jego żądanie, sprzedali dom i sprzęty, które im służyły od czasu pobrania się.

Zawiązawszy w płócienny woreczek uzyskane ze sprzedaży reszty swego majątku kilkaset lirów, odbyli podróż w wagonie trzeciej klasy i milczący, zgnębieni przybyli do Neapolu.

Od czterech już miesięcy mieszkali w małej oberży, zajmując dwa ciemne pokoje na pierwszem piętrze.

Lekarz wracał do domu zwykle bardzo późno, nieraz gdy rodzice jego już wstawali.

Biedni ludzie bezczynnie siedzieli w tych dwóch izbach, milcząc, smutnym i zdziwionym wzrokiem patrząc przez okno na to dziwne, wrzące życie neapolitańskie, w wąskiej i ludnej ulicy Guanti-Nuovi.

Całe godziny spędzali w zadumie, bez najmniejszej skargi, bojąc się wszystkiego: łóżka na sprężynach, lustra, nędznych przynoszonych im do pokoju obiadów, do których nie przywykli i które uważali za zbytek, służby szydzącej z dwojga włościan, praczki przynoszącej ich grubą i podartą bieliznę i osypującej ich obelgami za najmniejszą uwagę.

Niekiedy, przezwyciężając instynktowny wstręt do wypowiadania swych myśli, prosili syna, by opuścił oberżę i najął domek, w którym matka chętnie gotowałaby i usługiwała. Ale on odpowiadał, że na to potrzeba więcej pieniędzy, że uczyni to później, gdy przeprowadzi pewien interes, którego rozstrzygnięcia oczekiwał lada dzień.

Tymczasem ich szczupły zapas pieniędzy zmniejszał się, a za każdem otworzeniem płóciennego woreczka w końcu każdego tygodnia serca oszczędnych włościan ściskał ból coraz większy.

Często, gdy wyjmowali pieniądze, spostrzegali płonące chciwością oczy syna. Ale Trifari nigdy nie żądał od nich niczego. Widocznem było, iż powstrzymywał się pod tym względem, ale z każdym dniem był coraz więcej wzburzonym. Nie jadał z rodzicami, noce przepędzał po za domem i wogóle zachowywał się tak dziwnie, iż nawet w ich tępych umysłach zrodziła się myśl, że grozi im jakieś wielkie nieszczęście...

Matka od rana do nocy odmawiała koronkę, by Bóg ulitował się nad ich staremi latami, zaś więcej przenikliwy i doświadczony ojciec myślał, że to jakaś kobieta urzekła jego syna i uczyniła go tak nieszczęśliwym.

Lecz nie mówili mu nic. Nawet zbytkowne wygody, któremi byli otoczeni — zbytkowne w ich przekonaniu — za które płacili własnemi pieniędzmi, wydawały się im dobrodziejstwem wyrządzanem przez syna i, o niczem nie wiedząc, nie domyślając się stanu interesów jego, mieli nadzieję, że lada dzień okaże im łaskę większą, da im majątek i uczyni ich „państwem".

Suche, fioletowe wargi starej włościanki, przesiadującej dni całe w ciemnym pokoiku oberży, szeptały modlitwy bezustanku, gdy tymczasem mąż jej wychodził z domu codziennie, udawał się na Piazza Municipio, a stamtąd do tamy portowej. Spoglądał na morze, na statki kupieckie i wojenne i był odurzony widokiem wielkiego miasta i morza; nie chodził nigdzie więcej. nie znał żadnej innej dzielnicy Neapolu, lękając się wszystkiego: powozów, złodziei, wracając do domu tą samą drogą i podejrzliwie oglądając się naokoło.

Nigdy nie wychodził wraz z synem i na jego propozycyę wspólnej wycieczki zawsze odpowiadał odmownie, może dlatego, iż domyślał się, że syn, pan w paltocie i cylindrze na głowie, wstydziłby się iść w towarzystwie prostego wieśniaka.

Pewnego wieczora Trifari wrócił do domu więcej wzburzony niż zwykle i tonem surowym, twardym, jakiego nigdy nie używał w rozmowie z rodzicami, oświadczył, że aby zostać bogatym, potrzebuje kilkuset lirów. Prosi więc, by uczynili dla niego tę ofiarę i oddali mu resztę swego zapasu, a on im wkrótce wynagrodzi to stokrotnie.

Mówił pospiesznie, z oczyma spuszczonemi, jak gdyby nie chciał widzieć bolesnego wzroku rodziców.

Starzy nic nie odrzekli, spoglądając w ziemię, a wtedy zaczął błagać i nalegać jeszcze pospieszniej, zaklinając na wszystko, by oddali mu te pieniądze, jeżeli nie chcą ujrzeć go nieżywym.

Stary, spojrzawszy na żonę, drżącemi rękami rozwiązał woreczek płócienny, wyjął pieniądze, odliczył je powoli, uważnie, wymawiając cyfry konwulsyjnemi ruchami warg.

Było wszystkiego czterysta dwadzieścia lirów, stanowiących jedyny majątek wszystkich trojga.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów, ul. Kopernika l. 9.